WIEŚ TWORZĄCA
Nr 2(101)/2020 * ROK XVIII
Dodatek Literacki do „Powiatu Słupskiego”

„Na krawędzi wiersza...” Orzełek czy reszka...?

„... tylko w nią wierzę, właśnie z poezją duchowo wziąłem ślub, zawarłem związek. Jako poeta wolności jestem zwolennikiem wolnej przestrzeni, wolnej przyrody, wolnej racji każdego najmniejszego zaistnienia.”

Fot. J. Maziejuk

Poeci są ptakom podobni. Jakkolwiek spowszedniałe może być to stwierdzenie, to niewątpliwie Zygmunt Jan Prusiński nim jest! Niekoszykarskiego wzrostu, postać lotna, jakby w piórach puchowych oblekła, z brakiem wyraźnego dotyku podłoża. Jego rozpostarte, wysrebrzone już mocno skrzydła, unoszą poetycko odrealnione kompozycje ponad licznymi szczytami, silących się na maksymalne wypiętrzenie pagórków, tudzież ambitnych, podrygujących dziarsko górek słowiczych.

Kilkanaście lat temu przebiegł mi drogę i tak szybko jak podfrunął, zniknął, wpatrzony w cudowność umykającego przed nami, jeszcze szybciej od nas dwojga, obłoku. Zbyt obszerny płaszcz, którym był okrył u podnóża zroszone, łąkowe kwiaty, a jego całkowicie, wkrótce rozdawał jako władca nadmorskiego kramiku każdej, choć na chwilę przystającej obok niego dziewczynie. Jeśli kwiatów zbyt szybko zabrakło, a kolejna cud-dziewczyna tuż, tuż, spod krawędzi jego kapelusza wypadały (i nadal wypadają) świergocące, kolorowe, wierszowane układanki, które tymże na osobisty kredyt proponował. Wszystkie okrasza jasnym spojrzeniem, lekko przymrużonych, zaokrąglonych oczu oraz dyskretnie ukrytym, pod wydatnym wąsem, gościnnym uśmiechem.

„Cienie które mijam mają swoje nazwy. / Zapobiegliwy zamykam okienice / czuję w powietrzu nadchodzącą burzę / tylko gitara o deszczowych dźwiękach / otwiera słuchającym serca. // W moim mieście kobiety poruszają się muzycznie. / Ich biodra wołają o pamięć - / nie zawodzi i nie kruszeje a wręcz / zmaga się elastyczność drgań / na jedno pocieszenie strun w wiolonczeli. // Symbioza nie kaleczy kędy noszę koszyk wierszy. / Wiem, że czekają jak sikorki na mnie / bym rozdawał im po jednej zwrotce / zapisanej kilka razy przez

Jan Stanisław Smalewski, Bąkowo

COVID 19

*I pomyśleć, że drogą po
której szeroko rozlewała się
struga pielgrzymów, na której
bruk pokrywały tysiące stóp
wędrowców, a ślady po odciskach
stóp natychmiast kryła patyna
przeszłości*

*I pomyśleć, że nad tą szeroką
płaszczyzną rzeki ludzi
wędrujących nieustannie
do wiadomych celów, wciąż
urzekających zmysły i radujących
serca oraz zadziwiających oczy
turystów cudami świata*

*I pomyśleć, że nad tymi drogami
Italii, ścieżkami włoskich rozkoszy,
nad migotaniami wód kanałów
Wenecji, odblaskami radosnych
uniesień, kiedy szczęśliwe życie
wydawało się nie mieć końca*

*Jakiś niewidzialny koronawirus,
jakiś COVID 19 wygarnie
wszystko, wymiecie całe kolejne
etapy podróży, wszystkie schematy
przeżyć i rozkoszy, postawi
niewidzialną kropkę. I uwolni
przestrzeń dla niemocy.*

13 marzec 2020 r.

kalkę - / może i powtarzam te zmiany w kobietach. // Moje miasto niczym ze snu / aprobuje łączenie namiętnych źródeł." (Wiersz pt. „Kobiety i wiolonczele".)

Wśród ptaków gatunek samotnika, indywidualisty i takowej emanacji wnętrza. Radykalnie usposobionego z ogromnym „hallo" najbliższego z możliwych horyzontu. Jeśli chwilowo w przelotnym, blisko gatunkowo stadzie, to z nutką wrażliwości - cenzusem dla otoczenia: „O z tego coś będzie, a z tamtego ...no ...może, może, ale...". Po czasie okazuje się, że nie chybia (?!) i... prawie, prawie - upolował!

Europejczyk - jak zwykł często mawiać znany satyryk, Jan Pietrzak - Zygmunt Jan Prusiński miłośnik kobiet i... pomnikowych poetów, nie tylko rodaków, zapisanymi przemyśleniami na karteczkach mógłby zasypać co najmniej jeden kontynent! Ptak lekki, płodny i rozpoznawalny (tudzież porywczy!). W przelotach rozprzestrzenia się, rozgłasza, a najcenniejsze, długodystansowe pióro trzyma mocno za... pazuchą, czego jesteśmy świadkami, zwłaszcza odczytując Jego wierszowane „intencje":

„Nie znasz tego co ja mam / kobietę w łuskach tajemnic / jest pachnąca jak pachnie książka / świeżo wydana w oficynie." (Z wiersza pt. „Doszliśmy do wyrwy..."), „(...) szykuję pióro by coś zapisać / o czerwieni z ust nocy (...) // i jaka czujność do końca posłuchać / Non, je ne regrette rien - // słuchajcie sowy w katedrze!" (Z wiersza „Edith Piaf".)

Mógłby mieć z dziesięć tomikowych pociech, daleko bardziej donośnie kwilących, a ma ich... trudno zliczyć, że wymienię w kolejności, tak jak podaje: „Słowo" (1987), „Oaza Polska", oba wydane w Monachium, „W krainie żebraka słyszę bluesa" i „W ogrodzie Norwida" wydane w Słupsku. Wziąwszy pod uwagę jego płodność literacką, należy ubolewać, że tak mało. I gdyby nie Starostwo Powiatowe w Słupsku - mecenas „wrażliwców", pod egidą niezrównanego pasterza „dusz" - red. Zbigniewa Babiarza-Zycha, który egalitarnie pod skrzydła, skądinąd szacownej instytucji, zagarnia coraz to nowych opierzonych i nieopierzonych (jeszcze) „pierzastych twórców", nie byłoby o kim pisać. On - wielbiciel, taksujący taksonomicznie męską odmienność ujętą ujmującym słowem - dziewczyna, tudzież - kobieta, zapadający w słuszne skądinąd, łatwe do przewidzenia - zagubienie, oczekiwanie pokłada w nadziei wierszowanej talasoterapii. A kotwicząc na gnieździe bocianim o średniej wyporności w oglądzie, łajbie usteckiego portu, podskubuje lotne piórka, by schlebiać morskim wiatrom. Tam można odszukać „ego" poety Zygmunta z pękatą ust-teczką.

„Budowałem latami to miasto. / Całe życie zbierałem chrust / by ogniska pachniały i kobiety / wokół w sukienkach i czółenkach. // Nasilała się mgła schodząca z gór. / Pasterz muzykant na fujarce grał / górskim kozom które wdzięczne / rozśpiewały się chóralnie ze mną. // To nic nie szkodzi że moje miasto / maluję wciąż na płaszczyznach snu - / ważne są wolne kobiety wędrujące / między drzewami zapisując swe imiona." (Wiersz „Miasto pięknych kobiet".)

„(...) słychać was było dalej / niż wiersz może dotrzeć. // Na krótko przybyłem do Mielna / by jej powiedzieć / na małej łodzi Zefirek, / że piękno polega na mądrości / dlatego tyle zakątków / zapisywaliśmy wzrokiem. // Pojmowaliśmy poniekąd / na jeziorze do Osieki płynąc / żeby żyć trzeba kochać, / nawet nie wiecie kim byłem / tak blisko przy niej siedząc / w objęciach przyrody łaskawy." (Z wiersza „Morska gwiazda".)

Ptaki są uosobieniem wolności, przecież Natura jest nimi, my także, lecz nasza drapieżność, niestety, jak „widać i czuć", jest dalece bezrodzajowo destruktywna: „(...) // Piszę wiersze na starej korze, / zmarszczki płyną po sośnie / jak zapomniane rzeki... // Wtulam się w ciepło drzewa, / rozgarniam myśli w gęstej mgle. // Szukam żywego portretu na niebie; / jest tylko muzyka cicha, jak skomlenie. (Z wiersza „Niosą nam ptaki nadzieję".)

Poeta Zygmunt osiadając na łonie przyrody (na szczęście, jeszcze jest gdzie), dostrzega: „(...) po prostu iść / tam gdzie rzeczna modlitwa / ma swe walory - / tylko malować gdybym umiał. // (...) jakże mnie poruszyła / natura potrafi stworzyć nastrój / i pobudzić do życia / skosztować jesienne owoce / wydłubać myśl z kory / wprowadzić do wiersza / zakrztusić się z wrażenia / tym co zobaczyłem / a jestem spostrzegawczy. // Ta Ina w górnych partiach / zwężała swe biodra / sporo zakrętów - / czułem się otwarty / do otwartości / opowiadałem jej o tobie (...) // Kronika życia w wierszach ma sens / zwiastun początku i końca / jak drzewa na wiosnę i jesienią (...) // Dziękuję za te godziny z tobą spędzone." (Z wiersza „Rzeka od lewej strony mostu".)

„Tam jest tak dziko / poczułem się jakbym był u siebie / skaleczony urokiem nad Małą Iną / specyficzna cisza - tu nikt się / nie kłóci i nikt nie jest ważny. // /Na wzniesieniu jedenaście

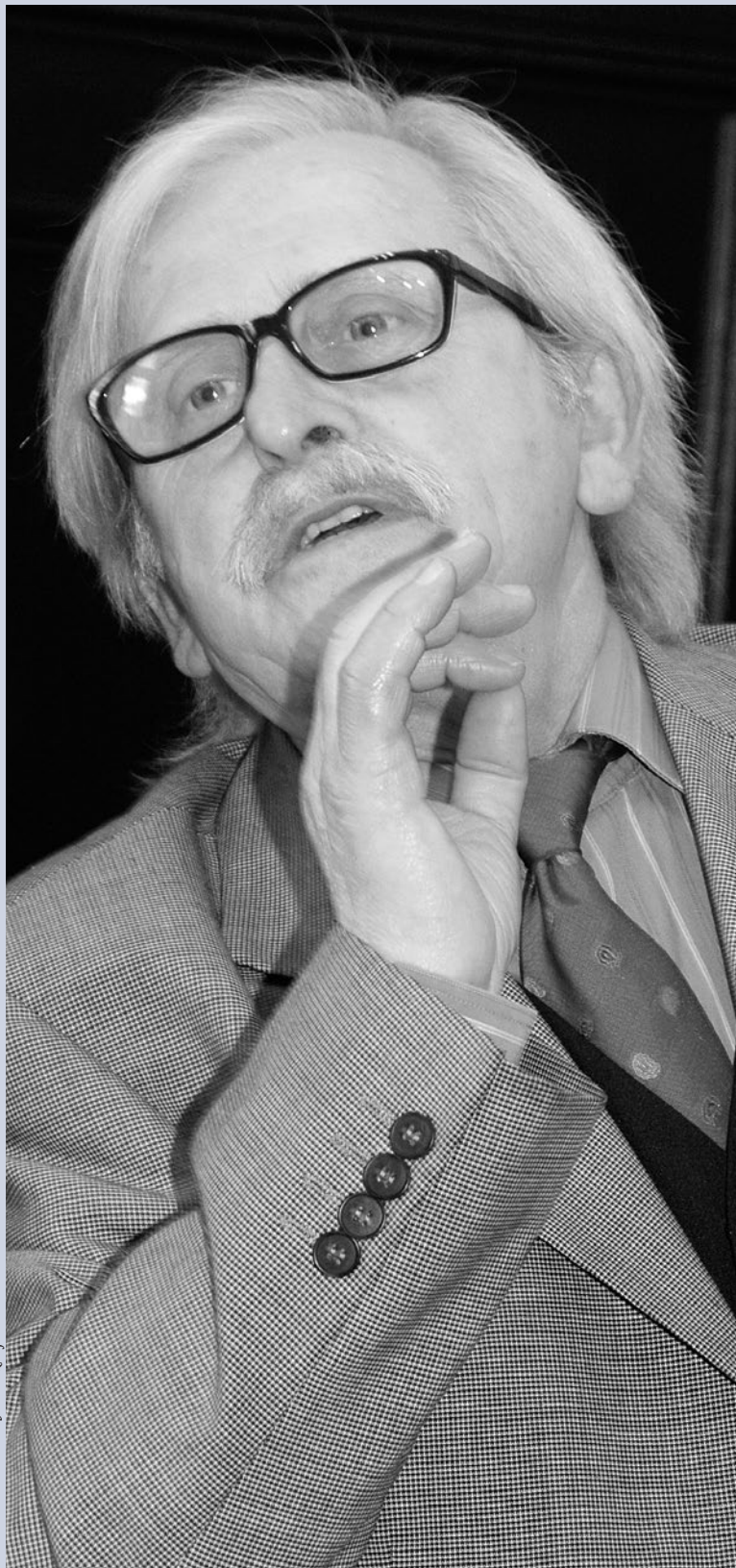

Fot. J. Mazziejuk

/ królewskich topól a każda z nich / ma swoje imię - trzeba je odgadnąć. // Ta mała rzeczka / płynie w mojej książce (...) // W niej baśnie się rodzą / a drzew tyle że nie mogłem / zliczyć po obu brzegach - / to mój świat z dala od ludzi / bym mógł pomyśleć o życiu / i o materii z której powstałem / by żyć z drzewami / by żyć w odkupieniu / z ludzkimi grzechami / niżej i wyżej / trącać liście w pozdrowieniach / na dzień dobry i na do widzenia // A jedenaście sióstr / niczym księżniczki / zanuciły mi Pieśń Powrotu. // I wrócę z książką „W ogrodzie Norwida" - / i będę czytał im treści w niej zawarte / o samoczynności i samotności w oczach Stwórcy / poniekąd przyprowadził mnie tu." (Z wiersza „Jedenaście imion sióstr".)

„Spoglądam z szuwarów i ja w bieli ukryty, (...) // (...) Zdobię kory w leszczynach i jarzębinach - (...). (Z wiersza „Tańczysz w wodzie balet muz".) Dotknięty ożywczym powiewem jodkowego dobrodzieja, trzeźwego spojrzenia oczywistej oczywistości, kontestuje: „(...) Jeśli mówisz kobieta / i masz ją ciągle w oczach / nie twórz namiętności / nie pisz wierszy o niej / ta jabłoń jest dekoracją / przy dorzeczu muzyki." (Z wiersza „Przy dorzeczu jabłoń, która nie kwitnie".)

„Samotność długodystansowca" często, za często, charakteryzuje szlachetność ptaków w odlotach - przelotach. Rajskie ptaki (zwłaszcza te „przejaskrawione") nie latają daleko, stąd osiągi słabsze, często... niezauważalne. Im dalej - tym trudniej. Więcej dylematów. U poety Zygmunta pewność miesza się ze skromnością, pokory być nie może - nie doleci! Nigdzie!

„Modlitwy ukryte jak kamienie. / Błądzi teraźniejszość jakby była pijana, / otwiera się leszczyna, częstuje orzechami / tych co są twardzi. / Nie przyjmuję poczęstunku, podniosłem / tylko jeden orzech na pamiątkę. // (...) nie wychodzą mi liryki o miłości, / jakby ognisty zalew koloru niewiadomego / wywrócił spokój w gnieździe posłanym, / gdzie miała kwitnąć doskonałość. // Rozszerzam bardziej ciszę na strony. / Jestem poszukiwanym przez samego siebie, / nawet lustra nie pomogą i światełko / w szparze dla nadziei. / Uwalniam się od

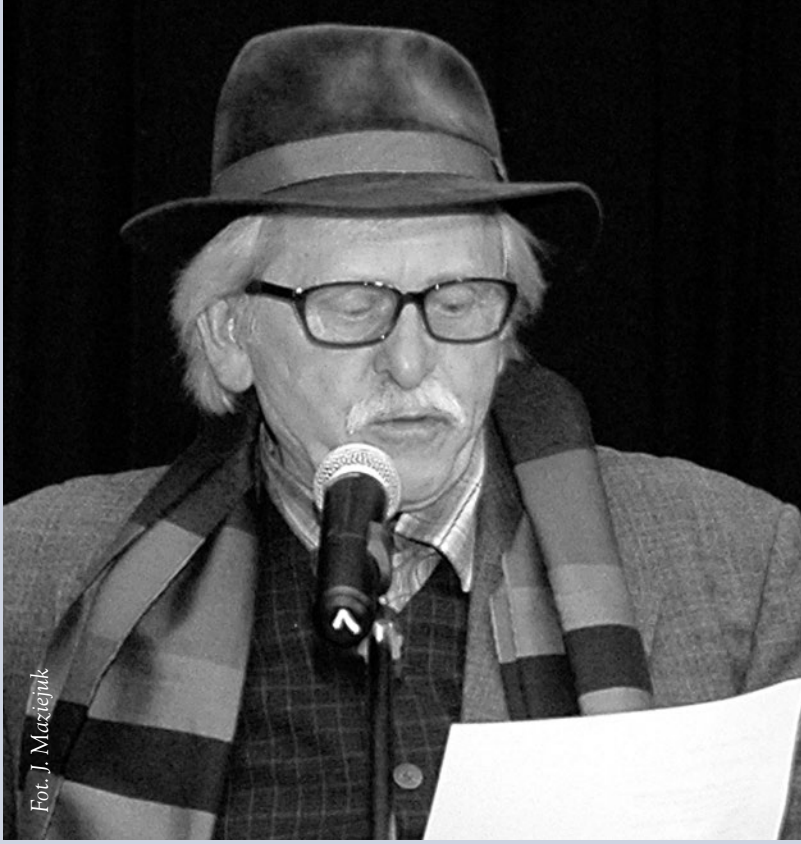
Fot. J. Mazierjuk

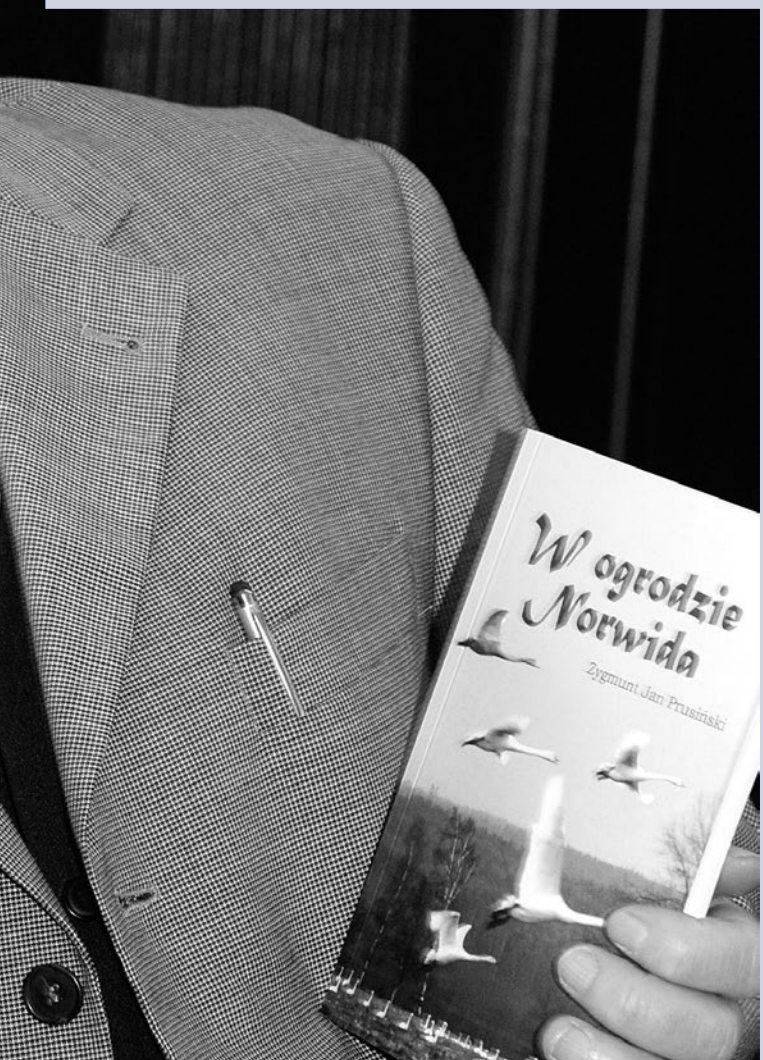

pozorów, rozdaję karty / pod akacją jakbym miał usłyszeć / z ust niemego, że mi powie prawdę / o znaczeniu niepojętym przez mgłę, / która nie opuszcza mnie od kilku dni, / wyłączam światło - wolę ciemność." (Z wiersza „Ognisty zalew koloru niewiadomego".)

„(...) // Zgasimy białe światło nocą / jutro też jest dzień - opowiesz mi / o powrotach do pustego domu." (Z wiersza „Roman Śliwonik".) „Tudzież moje istnienie, / w kartach nic nie ma, / czarne kolory jak chmury / przed burzą, zlewa się / ołowiana apokalipsa / w literaturze i na obrazach. // Migotliwie rozpoczynam podróż, / w poezji jest taki pociąg / bez maszynisty i konduktora, / rozkwita pamięć po (...) // Jesienne podróże są ciche, / wkoło zasypiają tangary, / robi się ciaśniej na przyczółku, / ziewa puszysty orszak ku sukcesom, / polityka wdziera się nawet / do sypialni, posypana pudrem / czas wstyd zakrywa - a my tacy / niedołężni i z nadwagą, / do snu wracamy. // Kolebka twojej Polski / była zupełnie inna, / nie ma dziś podobnego Norwida - / są tylko pokraczne słowa. (Z wiersza „W ogrodach jest późno na zachwyt".)

W biogramie „Do Czytelnika" (w kolejnej antologii wydanej przez Starostwo Powiatowe w Słupsku, pt. „Świat idzie inną drogą") zdradził swoje credo twórcze, oto ono: „/.../ i tylko w nią wierzę, właśnie z poezją duchowo wziąłem ślub, zawarłem związek. Jako poeta wolności jestem zwolennikiem wolnej przestrzeni, wolnej przyrody, wolnej racji każdego najmniejszego zaistnienia."

„Czasem zatrzymuje się przy wolnej ławce / zawsze gdzieś w pobliżu drzewo rośnie / to tacy dwaj przyjaciele - obaj milczą. // (...) Siedzę na ławce i piszę o doskonałości ciszy / i o muzyce grającej kobiety w oddali..." (Z wiersza „Ewa gra na saksofonie".) „Odpoczywałem, bliżej okna / żeby mieć prześwit i zapach wiosny / też bliżej. W ogóle bliżej jest łatwiej, / wtedy tworzy się zwężenie wąskiej myśli. // (...) Rozmieniamy rzeczy i dotykamy, odwilż / pulchnieje jak pączek zakwitania - / wróciły bociany i szepty. Nikt jednak / nie jest w stanie zrozumieć." (...). (Z wiersza „Zaszłaś daleko".) „(...) A ja jego uczeń w Szkole Aniołów / uczę się jak pisać dobre wiersze. // Bo wiersz to modlitwa - to echo / które powraca lotem jaskółki." (Z wiersza „Stanisław Grochowiak nie śpi...".)

Pierwsza jaskółka „wiosny nie czyni" - to wiemy, ale każda następna... już pewniej. Po tym ostatnim wyznaniu, obaj wiemy, że siedzimy blisko siebie na jednym, cieniutkim

drucie, szczebiotem (?) zapraszając inne siostry poezji do lotu „nad jaskółczym gniazdem". I ta myśl nie dająca spokoju: „(...) ale jak to poeta - jego myśli są wszędzie. // Zatopiłem się we własnych / czekam na telefon z Belgii - / tam moja miłość ma skrzydła / I jest w tym aromat kawy / zapach truskawek / i wieczna ucieczka od marzeń / by spotkać się ze mną / na paryskiej ulicy - / może spotkamy Adama (...) // - Dotknij mnie - a liściom będzie lżej"... (Z wiersza „Ulica de la Sante".) „(...) może niebo usłyszy / rzeczywistość jest inna"... (...) (Z wiersza „Patti Smith".)

Na odloty i przyloty, ale też na odświętność każdego dnia, szarość pokrywamy przywdzianym garniturem - splendoru chwili, jaskółki tego nie czynią; są uwięzione odcieniem czarno-białych piór. Czy tak postrzegają świat...? A może w ten sposób nie chcą być rozpoznawane przez innych...? Człowiek-jaskółka?

Poeta Zygmunt: „Niby jest inny / bo minął dzień - tydzień - miesiąc / i lata których zatrzymać nie można. // Ale kiedy stoi człowiek przed lustrem / zamieszcza w nim swoje życie - / jak był dzieckiem - szczeniakiem / i tym kim teraz jest. // (...) Dzisiaj jest dorosły / wybrał wzór człowieka spokojnego - / jest kochany przez kobietę / która przed lustrem myśli o nim". (Z wiersza „Człowiek przed lustrem".)

Kobieta, ptaki, świat. Świat, który wcale nie jest czarno-biały, lecz postrzeganie go w dualistycznej formule wywołuje wstrząs na zasadzie kontrastu, wyróżnienia. To jakby awers i rewers tego co w środku, tego clou istoty rzeczy. Zygmunt Jan Prusiński znajduje klucz, by przeniknąć do owego środka, bo przecież bez kobiety, ptaka, świat nie istnieje, przynajmniej w naszym wydaniu. Często powraca motyw - kamienia i... ciszy! Ale, jeśli krzyk jest milczeniem, to i kamień przemawia: „Milczą ci co głośno mówią / i także ci co krzyczą / o nowonarodzonych wiosną. // Nie widzimy tylko przegranych / mijamy spiesznie - udajemy się / w kierunkach zaznaczonych / by marzenie przestało być / metafizyką." (Z wiersza „Pod głos na głos".)

Rozgłos jest „przytulony" do jego serca, przytłumiony patriotycznym bólem przepełnionym nadzieją: „Niech się zagoją te rany na drzewach - / co jest winne drzewo, piasek i kamień? // (...) Bo tam na wschodzie żyje Las Katyński; / otwiera się Serce - tam, tam Polska śpi." (Z wiersza „Weźmy ciszę do serca".)

W skrzydłach wędrowca, powraca niczym rodzimy ptak, przywiązany terytorialnie ze świadomością powszedniości: „(...) Zbieramy kamyki szczęścia, / byśmy przeżyli następny rok... // Żyjemy - zawsze - pod wiatr, skruchę / pieścimy w rękach wedle pieśni ciszy. // To my, naród na piaskach, modlimy się / za spokój zmarłych - którzy mają spokój!" (Z wiersza „Chowamy się w ciszy".)

„Moje kamienie to życie / Zbieram kamienie jak modlitwy złożone / na skrzydłach, ptak biały odleci tam / przenieść wieści za ostatni słoneczny las. // (...) Bo ludzie to cienie minionego dnia, / kobieta otwarta na miłość skubie korę, / z drzewa - sosna nie krwawi żywicą." (Z wiersza ***.)

Jego powroty to spowiedź o tożsamości, objawy wierności z samym sobą: „Polska - kraina rosnących cierni / w ludziach. Niby szczęśliwi na plakatach, / serca mają skrwawione bólem. // Polska - majestatyczna spowiedź, / na gorąco zbieżna, w korzeniach żal. / Tylko drzewa nie mówią... // Polska - młodość w pacierzach / nabyła się kompleksów. Tak mało / wiemy o Niej - my podróżni! // Polska - w obrazach Wyspiańskiego, / w strofach Norwida, w muzyce Szopena. / A naród wciąż bez spełnienia - jak żyć? // Polska - wieczna tajemnica zaśnięcia." (Wiersz „Noszę Polskę w sercu".)

Bezsilność poety w zderzeniu z wcale nie iluzoryczną - jak sam mówi - materią, z „dosłownością obrazowania". Czy tylko?

„A nad borem szept poezji // nie będę wchodził w kolizję, przyroda / ma swoje prawa - układa się światło, / a porost drzew przy stawach nie milczy. // Chciałbym złożyć przysięgę za Polskę - / czy można o niej pisać że jest wolna, / jak te trawy spowite z pieśni bez nut? // Zaczekam na ostatnie słowo - ureguluję / czas wiersza nad potokiem dla kobiety, / która wciąż czeka że przeniosę ją do snu." (Wiersz ***, „Tryptyk z nowym słowem roku".)

Pogodzenie z czasem wzajemnego przenikania: „Ściemnia się Józefie, ściemnia się i ściana, / na którą patrzę przed zaśnięciem. // W kraju o głębokiej bliźnie która się nie zagoi, / gram na gitarze ciche melodie. // - Dlaczego Józefie wciąż błądzimy, / i po drodze pytamy o szczęśliwy kraj? // (...) budzą się strony twoich książek, / szeleści w nich i świerszcz i konik polny. // A porozrzucane kwiaty na dalekiej łące / imię twe wypowiadają... // Dlaczego? - Dlaczego?" (Z wiersza „Tańczą komary wedle hasła: swój czas".)

Człowiek - brzmi dumnie! A kim jest tak naprawdę? A skoro klucz do szczęśliwości formuje się nad wylotem z poziomu - tam, coraz to wyżej i wyżej - w krainę poezji Natury, poeta Zygmunt próbuje coś w sobie zmienić, odwzorować nie tylko dla własnego „świętego spokoju": „Ulepić człowieka / z gliny, może nie, / bo stwardnieje jego serce. / Więc z czego, / może z chleba - też stwardnieje. / Może z liści akacji, / może z piórek ptasich. / Nie wiem sam, / ale dlaczego musi być / człowiek na ziemi... / Lepiej lepić motyle w maju." (Wiersz „Ulepić człowieka".)

To jest zbyt trudne, więc w tej samej postaci człowieka - ptaka, nastaje pora powrotów do gniazda: „Byłem w podróży. (...) Ten wehikuł czasu otwierał strony - / (...) // Wracam moja żono, bo tyle wierszy / zostawiłem poza miastem na szlaku. / (...) // Mijam te noce samotne. Opustoszały / jeziora - szeleści przede mną droga. / Tylko ty się liczysz w tej epoce, / dajesz siły przetrwać, jesienne kwiaty / przyniosę ci do domu - przywitaj mnie." (Z wiersza „List wierszem dla żony...")

Porywając się na poziomy twórczego lotu Z. J. Prusińskiego należy zachować dziewiczy balans, również nie ulec trawestacji, co to: „chciałabym, a boję się", a bardziej zachowawczemu: „zjeść ciasteczko i mieć ciasteczko". U niego wszystko jest... poezją, o różanym smaku, nie tylko daje się częstować, ale ze smakiem zjeść, więc warto mieć to ciasteczko, by kolejni smakosze mogli je skosztować.

Poczytny, bydgoski miesięcznik literacki „Akant" (Nr 3 (250), Rok XX, Marzec 2017) zamieścił (na s. 12) wiersz pt. „Na krawędzi wiersza w Neapolu", autorstwa Z. J. Prusińskiego, z tytułu którego zaczerpnąłem słów kilka do niniejszej publikacji. Wyróżniam ów utwór, gdyż jest to swoiste soma - jakby powiedzieli znawcy anatomii ciała, kwintesencja (cokolwiek by to oznaczało) osobowości autora.

Samotność jest jak dym; wciąga namiętnie, bezdyskusyjnie i nieodparcie, każdego - w jej zasięgu. Jeśli pochwyci - mocna trzyma. Wolność jest osamotniona i... lotna, jak ptaki.

Poeta Zygmunt Jan Prusiński „ulata w zaparte". Nigdzie nie powraca; jest wszędzie - w locie, chociaż ma takie złudzenie. Tym razem: „Wstałem dzisiaj jakby bez snu - nie śniłaś mi się ani na moment, / przychodzę jakby stamtąd, dotykałem wulkanicznych skał / stąd uprawa winogron i oliwek, / można powiedzieć na złotych glebach. // (...) Ode mnie do Neapolu nie jest daleko, pojadę tam książkę ukończyć... / moja samotność jest szczytem sławy, (...) // Wracając wstąpię na wzgórza Avelino, zaśpiewam tutejszą pieśń wędrowca, / o miłości niespełnionej z obu stron słońca." (Z wiersza „Na krawędzi wiersza w Neapolu".)

Piotr Wiktor Grygiel
Pawłówek

Zygmunt Jan Prusiński, „W ogrodzie Norwida", Wstęp i wybór wierszy - Jerzy Fryckowski, Redakcja - Zbigniew Babiarz-Zych, Wydawca - Starostwo Powiatowe w Słupsku, Słupsk 2014, s.106.

Urszula Kozioł: „Postoje pamięci”

W listopadzie 2012 roku we Wrocławiu spotkało się dwoje, niemłodych już, poetów. Rozmawiali o poezji, sztuce, o inspiracjach w twórczości, o podróżach. Przy herbatce i ciasteczkach, w otoczeniu wielu książek i stosów czasopism, leżących nawet na parapecie niewielkiego okna, gawędzili jak starzy znajomi - którymi zresztą byli

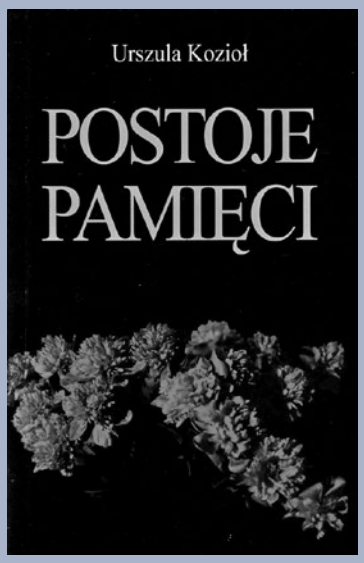

Niespiesznie, spokojnie toczyła się rozmowa, a jednym z ważnych tematów były wspomnienia. W pewnym momencie poetka zaczęła mówić o pewnych powtarzalnych gestach, rytuałach wykonywanych w pracy, jak choćby przy żęciu zboża sierpem: „kiedy każde przełożenie garści słomy przez głowę, to wszystko było rodzajem tańca, i nie było wielkich zmian od czasów antycznych.” Dalej poetka mówi: „Teraz pola, które jesienią oglądasz, mają jakieś takie zwinięte rurki, bele; nie ma snopków, nie ma stogów siana; nie ma tego co było kiedyś takie bliskie i podobne wszędzie. Jak oglądałeś obrazy Bruegla ze żniwami, to były to pola takie same jak za naszego dzieciństwa”. Rozmówca przytakuje poetce, a ta mówi dalej: „Nie ma tego wysiadywania wspólnego na ławeczkach, gdzieś tam przed płotem, wieczorem, o zmierzchu, bo nie było przecież światła elektrycznego. W biłgorajskich wioskach, gdzie pisałam książkę „Postoje pamięci”, a pisałam ją w latach 1959-61, pisałam przy świetle naftówki”. I tak dalej, i tak dalej toczyła się ta, właściwie, pogawędka poety Józefa Barana z poetką Urszulą Kozioł.

Wspomniane okolice Biłgoraja, na wschodzie Polski, to rodzinne strony poetki. Urszula Kozioł urodziła się w roku 1931 we wsi Rakówka, położonej nieopodal rzeki Tanew. Rodzice byli wiejskimi nauczycielami i rodzina przenosiła się kilka razy ze wsi do wsi, za aktualnym miejscem pracy. Czas wojny i okupacji spędziła zatem na Zamojszczyźnie i w Biłgorajskiem. Po zdaniu matury w Zamościu przyszła poetka rozpoczęła studia polonistyczne na Uniwersytecie Wrocławskim. Miasto to stało się miejscem życia Urszuli Kozioł, która po okresie pracy nauczycielskiej w różnych szkołach kontynuowała aktywność zawodową w miesięczniku „Odra”, gdzie objęła kierownictwo działu literackiego, a także publikowała cykl felietonów „Z poczekalni”.

Felietony są jedną z form twórczości Urszuli Kozioł. 89-letnia obecnie poetka publikowała też powieści i opowiadania, oraz utwory dramatyczne, dla dorosłych i dla dzieci. Największe znaczenie ma jednak jej poezja. Od debiutanckiego tomiku „Gumowe klocki”, opublikowanego w roku 1957, ukazały się dwadzieścia dwa zbiory wierszy. Za swoją twórczość Urszula Kozioł była wielokrotnie nagradzana i odznaczana. Niebagatelną rolę w jej biografii artystycznej odgrywały poetyckie stypendia zagraniczne, m.in. w Stanach Zjednoczonych i Francji, wyjazdy ze Studenckim Teatrem „Kalambur”, a także udział w międzynarodowych festiwalach poezji w Belgii, Portugalii i Jugosławii. Barwnym epizodem, miło wspominanym przez poetkę, był wyjazd w charakterze tłumacza języka francuskiego do Wietnamu - w Polsce była wtedy zima, a po kilkugodzinnym locie samolotem ukazała się bujna przyroda.

Przyroda dalekich krajów zawsze zachwycała poetkę. Jak wspomina, biorąc udział w programie literackim w stanie Iowa w USA, „zamieszkałam w parku, w jedynym w okolicy wieżowcu na ósmym piętrze, do okien napływały kołujące stada orłów. Rzeką przepływali żeglarze, czasem słyszało się ich pieśni. Miałam zaprzyjaźnionego bobra obok starego klonu, wielkiego motyla, zatrzęsienie cudownych ptaków (kardynały!), różnorodnych wiewiórek, trawy drżały od rozgłośnego świergotu małych, czarnych świerszczy - jakże się było nie zachwycić tym? Nie poczuć olśnienia?”. Przyroda, zwłaszcza egzotyczna, olśniewa, ale dla poetki pobyt w dalekich krajach oznaczał także zarazem w jakiś sposób odniesienie do obrazów lat dziecinnych, spędzonych w otoczeniu swojskiej natury. Zaraz bowiem po pytaniu, jak się tamtą przyrodą nie zachwycić, następuje myśl: jak nie poczuć „powrotu do doznań z czasów dzieciństwa”.

Czas dzieciństwa Urszuli Kozioł to kolejne wioski na wschodzie kraju. To czas słomianych strzech, żęcia sierpem i lampy naftowej. To czas polnych, wyboistych, grząskich dróg, „wśród zagonów maku, konopi, wśród hreczki, prosa, lnów i

Fot. M. Kubik / wikipedia.org

wysokiej, żółtej nuty łubinów". Tymi drogami mała Ula jechała z rodzicami na furmance, „wśród torfowych łąk z amarantową nutą firlejek - a zawsze górą niósł się jeszcze śpiew skowronka, biadolenie czajek...". Jak stwierdza poetka, ta natura, bujna i nie skażona, od najwcześniejszych lat kształtowała jej wrażliwość. Swoistym hołdem złożonym przyrodzie i ziemi rodzinnej, ale i westchnieniem do niej, jest pochodzący z drugiego tomiku poezji „W rytmie korzeni" z roku 1963 wiersz „Inwokacja":

Biłgoraju
pajdo kraju
leśna ziemio
stokorodna
wąska Tanwio
w śniętym Sanie
sanno
płozo
kośna łąko
iły muły
piachy
lessy
miedzo
łubin
bosa groblo
sito sosny rozstrzelanej
bezimiennych imion pełne
stójcie przy mnie
bądźcie we mnie
nie odprawcie w świat mnie samej
na błądzenie nadaremne
w borykanie pylne rdzawe
moje lite krajobrazy
moje chude talizmany

Wiersz ten pojawia się także w książce wspomnieniowej „Postoje pamięci", tej książce pisanej w biłgorajskich wioskach przy świetle naftówki. „Postoje pamięci" składają się z trzech części: Chętna pamięć, Pamięć niechętna i Przeciw pamięci. Urszula Kozioł opowiada najpierw o swoim dzieciństwie, sielskim, spokojnym; potem o trudnym czasie wojny i w końcu o również niełatwych, często gorzkich doświadczeniach powojennych.

Wieś widziana oczami dziecka to chleb z cukrem i śmietaną, ciepły letni deszcz na polnej drodze, pasionka i rozgniatane ziarna z makówki, kobiety idące z masłem i śmietaną na targ. To wspomnienie samotnych chwil, gdy mała dziewczynka „pozostawiona samej sobie wałęsała się po bliskiej łączce, przemawiając czule do zrywanych kwiatów, do pierzchających motyli lub zamyślona przykucała nad glinianym dołem, przypatrując się z uwagą zwinnym jaszczurkom i nasłuchując świergotania polnych świerszczy". Po lecie następował trudny czas jesieni i zimy, bardzo plastycznie zachowany w pamięci dziecka: „Szaruga jesienna odcięła ich wkrótce od świata. W bajorach i wybojach grzęzły chłopskie wozy naładowane burakami. Z lasu przywożono fury mokrych liści okładając nimi ściany domów. Wreszcie chłopi nałożyli baranice na głowy albo spiczaste czapy z wilczej skóry, owijali stopy słomianym wiechciem przed wzuciem butów z cholewami, a baby zapatulały się w ciężkie chusty kraciaste skrzyżowane na piersiach i pod pachami i wiązały je węzłem na plecach na watowanym kabacie długim do kolan. W szkole wciąż ubywało dzieci - butów nie maju". Po zimie jednak zawsze następowała wiosna. Teraz w pamięci dziewczynki pojawiły się konie, które „wlokły pług odginający skośne skiby. Stąpały za oraczem łakome wrony i szare, zwinne pliszki z potakującym ogonkiem". Na grząskich łąkach zrywało się całe naręcza kaczeńców, a w lesie niebieściły się przylaszczki. W ogrodzie rodziców pojawiły się „alejki obsadzone gęstym bobem, kukurydzą i słonecznikami od przybudówki aż do drewutni, w których potem ustawiono cynową wannę pełną wody, żeby się nagrzała, i one z Gosią w majtkach chlapiące się w tej wodzie". Wiosna na wsi to był nie tylko czas prac w polu i ogrodzie, ale i nadejście wielkich porządków. „W sadach, ukwieconych białym kwiatem grusz i wiśni, różowymi różyczkami jabłoni, powiewały wesoło rękawy koszul i zwiewne rogi prześcieradeł roztrzepywanych wprost z parujących balii na sznury. Pachniało krochmalem i niebieską farbką. Na żerdkach, wspartych między konarami drzew, wietrzyły się puchate poduchy i kraciaste pierzyny". Całe podwórko pełne było wiosennego ożywienia: „Łopotały trzepaczki, piały koguty, świergotały ptaki, zapobiegliwe gdakanie kur wędrowało od płotu do sieni, skąd wypędzało je nerwowe i znienacka „ktotu, ktotu, ktotu" kwok nasadzonych na kosze na jajach". A nieco dalej od podwórka „po piachu nadrzecznym i przy strumieniach katulały się żółte kuleczki piskląt".

Urszula Kozioł zachowała w „Postojach pamięci" wieś dzieciństwa. Przemijanie pór roku, święta Bożego Narodzenia, gdy w kuchni pachniało pieczonym mięsem, migdałami i czekoladą, rytuały sobotniego szorowania w płytkiej balii i niedzielnego podwijania włosów rozgrzanymi na rozprażonym do czerwoności ruszcie paleniska rurkami. Pojemna pamięć dziecka zachowała jednak także i obrazy z czasów bardzo trudnych, wojennych i powojennych, gdy przysmakiem był suchy chleb z solą. Pozostała także pamięć niełatwego losu rodziców, nauczycieli wiejskich - ojca, pochodzącego z rodziny podmiejskich murarzy i matki, chłopki od pokoleń. Matka, żeby się wykształcić, najpierw musiała bardzo długo prosić ojców, żeby pozwolili jej iść do szkół, a gdy w końcu dostała się do seminarium nauczycielskiego, czasem zalegała za komorne. Wtedy, jak opowiadała, z duszą na ramieniu wracała do domu: „ubierałam się i szłam te trzydzieści kilometrów przez las i pola i bałam się, że nie wiem, ale nie miałam pieniędzy na podróż, więc trzeba było... a calutką drogę to płakałam i myślałam, jakże ja im powiem, dajcie mi pieniędzy, kiedy oni nie mają".

„Postoje pamięci" to świadectwo czasu i dobrego, i trudnego, chwil pięknych, ale i smutnych, a nawet dramatycznych. Jak życie. Urszula Kozioł wyszła w życie właśnie znad wąskiej Tanwi, do której zwraca się w swoim wierszu. Jak stwierdziła w pięknym tekście o twórczości poetki Zofia Król, „Chude talizmany" z dzieciństwa pod Biłgorajem - które w pochodzącej jeszcze z drugiego tomiku znanej „Inwokacji" przyzywała do siebie poetka - dotrzymały słowa. Krajobrazy, myślobrazy, światobrazy dzieciństwa - realny, lity świat - nie opuści poezji Urszuli Kozioł nawet wtedy, kiedy między wersami odkryta zostanie sfera „horrendum".

Jolanta Betkowska, Słupsk

POECI OPOZYCYJNI

Mieczysław Jastrun - artysta zamknięty w swoich wierszach

Mieczysław Jastrun uważał się za reprezentanta liryki refleksyjno-filozoficznej i moralistycznej. Taki odbiór zapewnił mu debiutancki tom „Spotkanie w czasie" z 1929 roku, a w nim pełne paradoksalnych zaleceń strofy, na przykład: „Ucz się nie pragnąć spełnienia, nie dążyć/ Do celu, który jest kresem pragnienia. /Lepiej jak gwiazda błędna krążyć/ Nad przeraźliwą przepaścią istnienia."

Ten Mieczysław poeta, eseista, tłumacz urodził się 29 października 1903 roku w Korolówce koło Włodawy w obecnym województwie lubelskim. Zmarł 22 lutego 1983 roku w Warszawie. Pochodził z rodziny żydowskiej. Początkowo nazywał się Mojsze Agatsztajn. Był synem lekarza, Józefa Agatsztajna i Marii z domu Wienshohn. Rodzina bardzo często zmieniała miejsce zamieszkania, zależnie od tego, gdzie pracował ojciec. W latach 1915 - 1919 przyszły poeta uczęszczał do gimnazjum w Krakowie. Przerwał naukę w momencie wybuchu wojny polsko-bolszewickiej, zgłaszając się do wojska, ale w walkach nie uczestniczył z powodu tyfusu. Gimnazjum ukończył w Tarnowie. Wraz z bratem - późniejszym Jerzym Gierowskim przyjął chrzest 9 marca 1920 roku w kościele parafialnym w Jodłowej.

Mieczysław Jastrun studiował polonistykę, germanistykę i filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Na ten okres przypada jego debiut prasowy na łamach warszawskiego pisma Skamander. Studia ukończył w 1929 roku doktoratem na temat stosunku Wyspiańskiego do Słowackiego, promowanym przez Stanisława Windakiewicza. W tym samym roku ukazał się debiutancki tomik jego wierszy - „Spotkanie w czasie". Później pracował jako nauczyciel języka polskiego i propedeutyki filozofii w licznych gimnazjach - w Kolbuszowej, Brześciu, Łodzi. Jednocześnie uczestniczył w życiu literackim - należał do Związku Zawodowego Literatów Polskich (od 1929 roku) i do PEN Clubu (od 1930). W grudniu 1939 roku, uciekając przed Niemcami, przedostał się do okupowanego przez Sowietów Lwowa. Tam redagował podręczniki szkolne w języku polskim oraz tłumaczył poezję rosyjską i ukraińską. Gdy Niemcy zajęli Lwów w 1941 roku - Jastrun udał się do Warszawy, współpracował z prasą podziemną, pisał artykuły pod pseudonimem Jan Klonowicz. Uczestniczył również w tajnym nauczaniu.

Po wojnie wstąpił do Polskiej Partii Robotniczej. Przebywał najpierw w Lublinie, gdzie współpracował z pismem Odrodzenie, następnie w Lodzi, gdzie pełnił funkcję zastępcy redaktora naczelnego w Kuźnicy - tygodniku społeczno-literackim, reprezentującym ideologię marksistowską. Przez pewien czas pisywał utwory socrealistyczne. (Gorzki rozrachunek z okresem politycznego zaangażowania stanowi tom wierszy „Gorący popiół" z 1956 roku.) W 1949 Jastrun przeniósł się na stałe do Warszawy, gdzie w 1950 roku ożenił się z poetką Mieczysławą Buczkówną. Ich synem jest poeta - Tomasz Jastrun. Mieczysław prowadził wykłady z poezji współczesnej na Uniwersytecie Warszawskim. W 1957 roku władze zakazały wydawania miesięcznika Europa, którego był współzałożycielem, w związku z czym wystąpił z PZPR. Po jakimś czasie znalazł się w gronie sygnatariuszy Listu 34-pisarzy i uczonych występujących w obronie wolności słowa - w 1964 roku. Na początku lat 70. zaangażował się w działania na rzecz skazanych członków organizacji „Ruch", do której należał m.in. poeta Jacek Bieriezin. Nie można jednak uznać Mieczysława Jastruna za działacza opozycyjnego sensu stricto. Jego późniejszą postawę znakomicie ilustrują słowa syna - Tomasza: - „Ojciec był artystą zamkniętym w swoim gabinecie, w swoich wierszach. Dziś już nie spotyka się ludzi takich jak on - bardziej zanurzonych w sztuce niż w codziennym życiu".

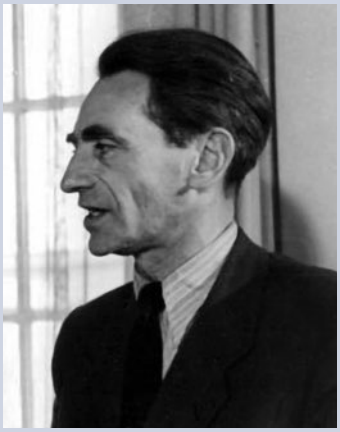
Fot. Rudolph - Deutsches Bundesarchiv / wikipedia.org

Mieczysław Jastrun był laureatem wielu nagród literackich, w tym Nagrody Polskiego PEN Clubu za przekłady z języka niemieckiego (1969) oraz Nagrody Fundacji im. A. Jurzykowskiego w Nowym Jorku (1972). Tłumaczył poezję francuską, rosyjską i niemiecką. Przyswoił językowi polskiemu m.in. twórczość Rainera Marii Rilkego i Friedricha Holderlina. Uważał się za reprezentanta liryki refleksyjno-filozoficznej i moralistycznej. Taki odbiór zapewnił mu debiutancki tom „Spotkanie w czasie" z 1929 roku, a w nim pełne paradoksalnych zaleceń strofy, na przykład: „Ucz się nie pragnąć spełnienia, nie dążyć/ Do celu, który jest kresem pragnienia./ Lepiej jak gwiazda błędna krążyć/ Nad przeraźliwą przepaścią istnienia."

Już przedwojenne utwory M. Jastruna zawierały refleksje na temat historii, opisywanej zazwyczaj jako groźny żywioł - „żelaznej zmowy pięść/ w proch zetrze dzieła". Podobna tematyka pojawiała się w wierszach wojennych - i to w formie znacznie gwałtowniejszej, bliskiej niekiedy bluźnierstwu. Poeta często poruszał temat przemijania, od którego nie ratuje nawet zawodna pamięć. Forma wierszy Jastruna - na początku była klasyczna, często rytmiczna i rymowana, cechowało ją wyczucie brzmienia wiersza, jego materii czysto fonetycznej. Wrażliwość ta ujawniała się zarówno we własnej twórczości poety, jak i w przekładach. Nie została zatracona także w późniejszych wierszach.

Opis twórczości Mieczysława Jastruna byłby niekompletny bez wzmianki o jego książkach literacko-biograficznych, takich jak „Mickiewicz" czy „Poeta i dworzanin. Rzecz o Janie Kochanowskim". Łączyły one cechy zbeletryzowanej opowieści o życiu i twórczości oraz eseju. Wbrew pozorom ten nurt jego twórczości nie był zbytnio odległy od poezji. I w nim bowiem dochodziła do głosu fascynacja Jastruna dziedzictwem kulturowym oraz historią.

Jadwiga Michalak, Naćmierz

Tekst powstał na podstawie Wikipedii.

Mieczysław Jastrun (1903-1983) - Wiersze miłosne

DOM NAD MORZEM

Cień liścia wierzby na uchu różowym,
Na małym uchu [morska koncha]
Łagodny uśmiech, pochylenie głowy
[Kasztan stał cały w kleistych pąkach]
Ale mur wnosił akcent odmowy -
I dom w ogrodzie o ostrych kątach
Opierał się, gdy przed wejściem na schody
W ciemnej sieni nacisnąłem kontakt.

Więc jest możliwe, że pomyliłem
Czasy [myślałem tak, choć byłaś przy mnie],
Bo na poręczy pokrytej pyłem
Ujrzałem wypisane palcem obce imię.
Lecz idąc w smudze zapachu włosów
Czy woni morza, gdy wiatr odchylił
Okno, słyszałem jeszcze brzęk osy
W szpilce z bursztynu, którą zgubiłem.

POD STOPAMI ZGASZONYCH LAT

Piana, bełkot, krzyczący derwisze,
Korowody pogrzebów i wrzaw,
Ale niżej - zbliż usta do ciszy -
Fala życia, jak ciepły wzrost traw.

Nagle wstrząśnie i zrzuci z nas stroje
Noc wiosenna, wieczorny wiatr...
I idziemy przez puste pokoje
Pod stropami zgaszonych lat.
Stary czas za sypialni zasłoną
Jak w świeczniku wstawiono w nas,
W ręce ptakiem trzepoce zranionym
Jego drżący, czerwony blask.

I trwa cisza. W niej niebo i morze,
Oddech zwierząt, szmer kwiatów i żył -
Jakże, gwiazdo, dwa razy otworzę
Oczy, które zaświecił twój pył?

Obudzeni w trójkącie ramp ciemnych,
W drżeniu świec spotykamy się znów
Na krawędzi dwóch nocy wiosennych,
Na przecięciu warg dwojga i snów.

(z: milosc.info › wiersze › Mieczysław Jastrun)

Król „betonów”

Jle odwagi kobiecej i poetyckiej miała Świrszczyńska, by pisać o najbardziej intymnych, niemal fizjologicznych atrybutach i doznaniach kobiety! Jle odwagi miał Stanisław Gostkowski, a po latach jego synowie, by odsłonić „portret wielowymiarowy” ojca i gdańskiego poety!

Pamiętamy go z wierszy, z koleżeńskich spotkań na korytarzu uczelni i w akademiku, z wizyt w blokowym mieszkaniu na gdańskiej Morenie. Każdy inaczej, każdy inny szczegół jego osobowości zamkniętej w wierszach opublikowanych za życia i tych pozostawionych w zeszytach w kratkę w szufladzie tapczanu.

Stanisław Gostkowski (1948-2000) urodził się poetą. Czuł się poetą, pisanie było podstawową formą jego istnienia. Zmagał się z tym pisaniem do końca swoich dni, opisywał je na różne sposoby.

„Garbus”
garbate chłopię usiadło z wierszem pod łysym niebem
a wiersz też był garbaty więc tak zaczęli przemawiać
do siebie
widzisz ty człowieczku
jakiś garbiuteńki
wyrósł z tego świata
jakiś malusi pośród łąkami widzisz
ten motyl marny usiądzie na twoim nosie ten wiatr
lichuteńki rozwieje twoje włosy
a ty chcesz tworzyć
mnie
chcesz kształtować moją postać
chcesz prostować mój garb
widzisz głupiuteńki
popatrz jeszcze raz
na swój garb
a potem popatrz na łyse niebo
pod którym ja się zrodziłem i zrozumiesz prawdę
tam wszystko
na szczycie
jestem
ja
prawdziwy
ja
tworzący
wiatr motyla konia rybę człowieka
smutek ból piękno
widzisz mnie człowieczeńku
przypatrz się dobrze
mojemu garbowi
tam jest mądrość
tam jest kultura
tam jest cywilizacja
to ja tworzę ciebie
to ja pomagam tobie
to ja istnieję
dla twego zachłannego życia
dla twej beznadziejnej egzystencji
dla całej głupoty powstawania czegoś nowego
jedynie mnie garbatemu możesz być wdzięczny za życie

a chłopię słuchało
a chłopię milczało
a garbate wierszydło wydziwiało

aż w końcu chwycili się za garby
już dam tobie rady
już zobaczymy kto
i jak
i gdzie
i kiedy
i kogo
aż w końcu zmogli siebie
i zapanowała wieczysta przyjaźń pomiędzy dwoma
trupami

Obok tego zakończenia wydawca odnotował alternatywne, zapisane przez autora:

a dam ja tobie
ty ścierwo koślawe
ty popamiętasz ty jeszcze mnie
suko poetycka
zaropiały wrzodzie cywilizacyjnych kultur
na całe życie

W 1966 roku rozpoczynaliśmy studia na filologii polskiej w Gdańsku, wówczas na WSP, która w 1970 roku wraz z WSE w Sopocie utworzyła Uniwersytet Gdański, opiekunką naszego roku została młodziutka mgr Ewa Nawrocka. Od tamtego czasu minęło wiele lat, ale kiedy Ania Gostkowska, wdowa po Stanisławie, przysłała mi zaproszenie do Nadbałtyckiego Centrum Kultury w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku na promocję książki: Stanisław Gostkowski: „Król ,,betonów”. Poezje wybrane z aneksem korespondencji. Przygotowaną do druku, opracowaną oraz opatrzoną komentarzami przez Piotra Smolińskiego, bez wahania zaproszenie przyjęłam, podobnie jak kilkanaście osób z naszego roku wraz z naszą ówczesną opiekunką, obecnie prof. Ewą Nawrocką i prof. Kazimierzem Nowosielskim, kolegą z roku. Spotkanie zaszczycił również prof. Stefan Chwin, z innego wszakże powodu: jest promotorem pracy doktorskiej Pawła Smolińskiego, który publikację przygotował i spotkanie

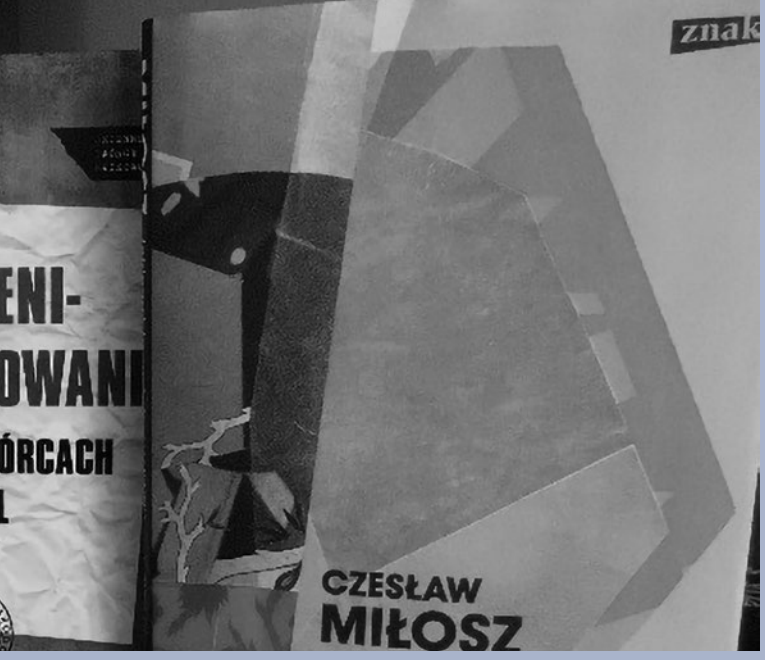

Fot. Archiwum Autora

prowadził. Ogromną, liczącą 711 stron książkę starannie wydało Wydawnictwo Anagram Sp. z o. o, reprezentowane podczas spotkania przez Magdalenę Koperską-Stachniak.

Jeszcze kilka szczegółów, ważnych, ponieważ w sposób pośredni dopełniających opowieść o poecie morenowych „betonów".

Debiutowi i juwenaliom Stanisława Gostkowskiego patronował Tymoteusz Karpowicz, z którym poeta pozostawał w stałym kontakcie listownym. Listowne rozmowy literackie z Marianną Bocian, Bogusławem Kiercem (oboje w obszarze zainteresowania SB), Ryszardem Milczewskim-Bruno i innymi wypełniały życie Gostkowskiego. Gorące, pełne emocji listy i wiersze - to jego całe życie. Cierpliwie znosiła to Ania, żona i synowie - Paweł i Michał. Znosiła do czasu, bo gdyby tylko to. Gorączkę serca Stanisław chłodził alkoholem, a z mieszkania z wielkiej płyty na Morenie uciekał na „betony" - miejsce nieopodal, dzikie, opuszczone, gdzie czuł się królem wśród sobie podobnych, niegodzących się na „uładzony" świat.

„ja żywy król betonów
monarcha uliczny zbieracz kartonów
skoro świt pędzę na spotkanie moich wojsk
półlitrówek wódki dobrze zakonserwowanych
w pobliskich krzakach odliczam żyjących oglądam
martwych psom robię przegląd zębów gładzę sierść
(...)"

Ten sam motyw znajdziemy w innych wierszach:

„w śmietnikach dworcowych
gdzie już żaden karaluch nie zagląda
szukam Twej jasności Boże
patrząc w ciemny wzrok szczura
widzimy gwiazdę głodu
ja król podmiejskich zbieraczy kartonów
i on król podmiejskich kanałów
(...)
daj nam Boże przeżyć
chociażby tę noc pełną głodu
i zimna a jutro pójdziemy sobie
tam gdzie nas tylko oczy poniosą
ostatecznie nasze królestwo nie jest z tego
świata (...)"

Ariana Nagórska, autorka wstępu zatytułowanego „Wielowymiarowy portret poety" napisała o tym, co było udręką Stanisława, co było przeszkodą w publikacji jego utworów: „Od początku jego drogi twórczej zastrzeżenia krytyków (...) były zbieżne, zarzucano mu, że wiersze są przegadane, zbyt rozbuchane, (...) że autor usiłuje epatować czytelnika różnymi horrorami, brzydotą, anomaliami, nagromadzeniem obrazów drastycznych." Ariana Nagórska uznaje mimo to poetykę Gostkowskiego za rys indywidualny i oryginalny, wyróżniający: „Nie wyobrażam sobie jednak, w jaki sposób Gostkowski mógłby opanować gorączkowy tok wiersza i dążyć do umiaru, skoro pisał jak w transie. Jest to coś w rodzaju zapisu strumienia świadomości, nagła ekspresja bólu, zagubienia, rozpaczy." A on sam wyznawał:

„krwią serdeczną pisać
każdy wiersz jakby już miał być
ostatnim wierszem niby Wielkim Testamentem
życia zachodzącego kwaśnym zmierzchem a przecież
to tylko poranek mówi rękopis wszystko jeszcze przed tobą
człowieku tylko trzeba pozbierać się z tych lęków
porannych z tego drżenia rąk założyć świeżą
koszulę (...)"

Stanisław Gostkowski budował swój osobny świat łącząc życie i jego poetycki zapis, jakby musiał doświadczyć piekła, by o nim pisać. We własnym losie szukał dychotomii natury człowieka, piękna i brzydoty; uniesień i strachu, radości tworzenia i rozczarowań. Obdarowany miłością Anny zatruwał ją egzystencjalnym zwątpieniem:

„las błyszczącą sarenką twoich oczu wyszedł
na spotkanie kołyszących się zbóż (...)
(...) lepiej rozchyl ramiona
niech popatrzę na okrągłość niech oddalę
krew spłukiwaną ciągłością kropel bo pióra
po beznadziejnej walce zabierze wiatr
a nam oddzielonym zamkniętą przestrzenią nagości
pozostanie padlina ciał której i tak każde z nas
nie weźmie choć mówiłaś że jesteś wielkim ptakiem"

Krytycy odnajdywali w jego twórczości cechy Nowej Fali i Nowych Roczników - przypomina Ariana Nagórska. Wydaje się jednak, że najbliższa mu była postawa autentystów. W 1975 roku Jan Bolesław Ożóg wydał pracę „Mój autentyzm". W 1978 roku wydano antologię „Okolica poetów. Antologia poezji autentystów". Autentyści dążyli do „jedności prawdy artystycznej i prawdy życiowej". Trudno powiedzieć, że Gostkowski programowo starał się scalić „garbate życie" i „garbaty wiersz".

Jednak w liryku „prawda" pisze:

ciąg dalszy na str. 13

wiersze najnowsze

Czesława Długoszek, Objazda

PRZEDWIOŚNIE I

olchowe panny
wiatrem do naga rozebrane
wzrokiem Zuzanny patrzą
w strugę bobrzym sprytem
rozlaną wśród łąk

nocą
białe suknie szadź kroi
igiełek tysiącem szyje
szatę niewinną
na pozór

pąki nabrzmiałe
lada oddech ciepły
strzelą
szałem barw zawiruje woda
aż do uniesienia

olchy brzemienne
rozwiążą zagadkę
istnienia

PRZEDWIOŚNIE II

przedwiośnie krzywi twarz
w kałuży
śmietnikiem w lesie się uśmiecha

myśliwska ambona na skraju
pośród nagich pól
horyzont kroi

cienie drzew się kładą
w poprzek drogi do raju
zające zgubiły ślady
na liście obecności widoczne zanadto

skowronek zawisł
nadzieją
między niebem i ziemią

Aldona M. Peplińska, Motarzyno

ZA CO?

Panu Plińskiemu

Za spojrzenie błękitnej pogody
Ciągle pachnącej wiosną pocałunku
Za dotyk pluszowego bezpieczeństwa
Smakującego dziecinnym wspomnieniem
Za westchnienie splecionych dłoni
I uśmiech wiadomego porozumienia
Nawet za iskrzące kule złości
Przyprawionego latami wspólnego posiłku
Za łzy samotności piętrzące się
Pod poduszką niespokojnych snów
Za tęsknotę oddechu wręczaną w pośpiechu
Niekończących pożegnań
Za skaczący puls radosnych powitań
Posrebrzanych kartką kalendarza
Za porozrzucany plan wokół jutra
Za to - kocham

POMIMO

Do Pana P.

Kiedy zbieram strzępy zachmurzonych
wyładowań
Jeszcze przed godziną błogiego spokoju
Rozleniwionych myśli
Gdy układam w segregatorze doświadczeń
Rozdeptane wczorajsze pragnienia
Albo zwyczajnie łapię wstydliwej słabości
Rozchlapane plamy nieporozumień
I ukrywam przed zaciekawieniem zazdrości
Pukającej nie w porę do drzwi
(naszych domowych pieleszy)
Lub uciekam od niesłusznie podanej
Szklanki goryczy (za brak zrozumienia)
Nawet wtedy gdy potykam się o łzy
Rozczarowań niespełnionych obietnic
Nawet wtedy
Pomimo
Wracam - bo kocham...

CHWYĆ MOJĄ DŁOŃ

Panie S.

Weź mnie za rękę i poprowadź w dal
Znanych ścieżek miłosnej wędrówki
Nie wstydźmy się siebie w przebraniu
Rozkapryszonego kalendarza

Niech się kartka za kartką drze
A my idźmy w stronę zachodzącego słońca
I smakujmy barwy niezaspokojonego apetytu
Dla nas też przygotował poczęstunek
Srebrnogrzywy czas

Niech prowadzą stopy zaufania
I nie wstydzą serca wiosny
Ciągle kwitnącej w nas

Chwyć moją dłoń...

POPIELEC

Na skrzydłach różanych paciorków
Wzbija się wiary ptaszyna
Trzepoce serce modlitwą
W pokłonie post rozpoczyna
Z dłoni kapłana popiołu
Garstka wskrzesza pokutę
Usta hołd żalu wciąż nucą
Łzy bólu wtapiają w nutę
A gdzieś zwyczajnie jak co dzień
Życie kroczy od zawsze
W nieświadomości Prawdy
Kaleczą się ścieżki nasze...

Krystyna Pilecka, Koszalin

DAMNICA 2020...

Zima nie była śnieżna
ani mroźna tego roku...
Styczeń a pola zielone
i deszcz pukał do okien
(zamiast zimy to jakby przedwiośnie)

Z zaproszeniem w ręku
jechaliśmy do Centrum
Edukacji i Kultury w Damnicy...
Zza szyb samochodu czas
uciekał jakby szybkim krokiem

Wczytywaliśmy się w program:
recital młodej wokalistki Kingi
prezentacja 16. już (choć nie liczy się dat)
antologii wierszy „Pola zlewają się z niebem"
jeszcze wystawa haftu poetki Pani Henryki
i spotkanie... przede wszystkim...

Toć znamy się tyle już lat...
W kroplach styczniowego deszczu
minęła droga i czas...

Przystrojona scena między innymi oknami
starej szkoły gościnnie witała nas...
Powitania były serdeczne i witających wiele
(gościnność polski obyczaj) a znajomi
to już przyjaciele...
I płynęła radośnie muzyka i poezji wersy...
... Jak ptak tnący powietrze
zmysłami ogarniam świat
wsłuchując się w ciszę...
I... każdy czuł się wyróżniony -
ostatni i pierwszy...

Piotr Grygiel, Pawłówek

LUTOWA - GROMNICZNA...

Panno... Matko...
Lutowa, można, łaskawa
Gromniczna
... Panno wierna...
... Niesiemy Twój ogień święcony
Jaśniejący nad woskiem gromnic...
Idziemy przez chaos świata
Gdzie kłótnie, zazdrość i niepokój
Idziemy cisi - pokorni
... pamiętaj i...
w potrzebie upomnij...

Chodziłaś między śmiertelnymi
Najbliższa światu i najdalsza ziemi
Syna w stajence zrodziłaś
Bez kołyski i ciepła domu
Ucieczką uszłaś od zamachu
... pamiętaj i...
w potrzebie upomnij...
Choć płomienia szukamy
W bladych świecach -
A... Gromnice tak nam dalekie
Ty w „jutrznię" płomień jasny
zamień - w sercach rozniecaj
... pamiętaj i...
w potrzebie upomnij...
... Od braku miłości w domu
Bez której łzy tylko
... smutek
I zgliszcza...
Broń nas Panno... Matko
Lutowa - Gromniczna...

Zofia Maria Smalewska, Bąkowo

ŚLADAMI SYZYFA

Wspinamy się razem
ja nie oglądam się ty nie patrzysz przed siebie
przed nami nasz Mont Everest
góra śmierci
ciężko oddycham szczytu nie widzę
coraz trudniej mi coraz ciężej
kiedy upadam ty czekasz
podnosisz mnie i dodajesz ducha
gdy ty tracisz sens
krzyczę wytrzymaj i szepczę kocham
gdy poobijani razem zsuwamy się w dół
coś każe mi się zatrzymać
razem uświadamiamy sobie istotę rzeczy
zmęczenie i siniaki niczego nie zmienią
Mont Everest i tak kiedyś nas dopadnie
on się nie liczy
bo tam niczego dla nas nie ma
liczy się tylko ta droga
przebyta razem
trudna wyboista droga pod górę
co pięknie nas dopełnia i zmienia

Bąkowo 22 luty 2020 r.

Emilia Maraśkiewicz, Darłowo

MÓJ OJCIEC

rzetelny i pracowity
od zawsze uprawiał spłacheć
lichej ziemi pod lasem

uwielbiał konie
zapach miododajnej gryki
szum sosen i zbóż

szczerym uśmiechem
obdarzał modre wstążki lnu
złote warkocze pszenicy
uważał za świętość
honor polskiego żołnierza
błękitne oczy matki

los pozwolił mu
unieść na swoich barkach
osiemdziesiąt pięć lat

spakował do walizki
czarno - szare dzieciństwo
połamaną młodość

i odszedł

Anna Boguszewska, Słupsk

JAGA ZATONĘŁA

Opowieści o niej od dawna
Krążą po rowiańskim kurorcie
Jej historię z ust do ust
Przenoszą ludzkie języki
Jaga na morskiej fali
Jaga w morskiej kipieli

Jak każdej jesieni
Tego roku schroniła się w porcie
Przed porywistym wiatrem i wysoką falą
Zacumowana przy kei, czekała
By wiosną wypłynąć na morze
W zimowy, sztormowy dzień
Rzucana falami o nabrzeże
Przegrała walkę z wiatrem

W rowiańskim kanale
Wrak wystający z wody
Kikuty wyłamanych desek burtowych
Rowiańska Portowa Dama Galeon „Jaga"
Zatonęła...

MEWY

Błękitem nieba budzi się wiosna
Nowy dzień świtaniem otwiera oczy
Od brzasku wygłodniałe stada ptaków
Krążą nad pomarszczoną wodą
Spienione fale zalewają plażę
Morskie ptaki w żywiole

Na palisadach zbierają się mewy
Czyszczą pióra płaszcza
Lekko i zręcznie zrywają się do lotu
Nurkują w morskich falach
Z daleka słychać ich krzyk

Krajobrazy w odcieniach błękitu
Uwodzą ludzkie oko
W porannym słońcu lśni
Srebrzysta biel - mew

Ptaki na wietrze...

Halina Staniszewska, Słupsk

PODRÓŻ

Pośród bezkresu pól, lasów,
przydrożnych drzew
Osłaniających żyzne gleby
Przycupnięte stare chałupy
Bielone odpadającym wapnem
Tworzącym mozaikę upływającego czasu
Na strzechach grał deszcz
Jak na klawiaturze fortepianu
Wiatr hulał po wygiętych,
zbutwiałych krokwiach
Wygasłym palenisku
Okiennych futrynach
Bezwiednie uderzających o framugi
Kreśląc znak
Minionego

CZAS PRÓBY

Oddziela nas
Na metr
Półtora
Może więcej metrów
Spoglądamy z niechęcią
W stronę współbraci
Chroniąc swoje
Ja
Przetrwać
By nie przegrać
Ze złowieszczym
Fatum

Margot Słotwińska, Ustka

WIOSENY TEMAT

Niby zwykły poniedziałek
Słońce 41 minut temu
Przeszło przez punkt Barana
A to oznacza wiosnę.

Rozwieją się myśli
Wiosennym wiatrem się nasycą
I wrócą lśniące
Skrzydłami ptaków poranki

Dalekim echem radość pobrzmiewa
W ciszę wsłuchani
W pustkę wpatrzeni
Martwiejemy

WARKOCZ BERENIKI

Będzie tak jak obiecałeś
W kolorze mchu sennego
Odcisną się usta nasze
Na burtach łodzi z błękitu

Myśli osiądą wysoko
Na skarpie z promieni utkanej
Zawirują ponaglane
Taktami bolera

Dłonie czule i z pokorą
Opowiedzą historie
Pragnień ujarzmionych
O pełnej godzinie

I po długiej nocy
Rozświetlonej mgławicami gwiazd
Z wiosennego nieba
Będzie tak jak obiecałeś

21 marca 2020

Ireneusz Borkowski, Słupsk

***

Pocałunkiem przenieś mnie do świata marzeń
zaryglowane drzwi rzeczywistością
otworzyć możesz ty jedna już dziś teraz
marzę wtulony odpłynąć tam
gdzie bez ciebie byłoby to niemożliwe

***

To dla Ciebie posadziłem kwiaty w ogrodzie
dbałem o nie podlewałem
w końcu zerwałem zrobiłem z nich bukiet
podarowałem na wiosnę
wkrótce uschły
za to miłość pozostała do dziś

Małgorzata Wątor, Gdańsk

RZEŹ DRZEW NAD SŁUPIĄ

Zginiemy w bandażach betonu
Zdobędziemy kolejne blizny postępu
Które będą się goić na starych fotografiach
Przy spacerze co duszę ze światem tym łączy
Rany odnawiać się będą z każdym oddechem
Będziemy
Tęsknić
Za baśniowym zielonym liściem
Który w szkatułce miasta był zamknięty

WOLĘ NIE MÓWIĆ

W Parku Kultury i Wypoczynku
Wolę nie mówić jej całej prawdy
O ustach co spotkały się przypadkiem
O marzeniach co kwitły i zrzuciły liście
Teraz jest zima a
Serce dalej wali wino pod Teatrem Lalek
I rzyga tęczą

ROZKAŁD ZASAD

Mamy schematy jak trzeba
zachowywać się
W kościele
W urzędzie
W autobusie
Jako polka nie przywykłam do tego

Grzegorz Chwieduk, Kępice

GDY WSZYSTKO MINIE

Gdy wszystko minie,
nauczymy się cieszyć codziennością.
Docenimy to,
co do tej pory nam umykało.
Zobaczymy,
jak ważne jest dla nas wyjście na kawę,
do restauracji,
do multikina,
czy nawet na plac zabaw z dziećmi.
Będziemy potrafili się cieszyć spacerem,
nie przestraszymy się obecności innych ludzi.
Podamy sobie dłonie na powitanie.

CHCIAŁA BYĆ SWATKĄ

i się nie udało uparty wnuk miał
w nosie zabiegi słodkiej babci zresztą
on nie słuchał nikogo był niezależny
samodzielny i samorządny niczym
związek zawodowy wybrał takie
studia po których nie ma pracy i to
studia na drugim końcu w krakowie
tak bardzo pragnął oderwać się od
męczącej rodzinki filozofem nie został
więc wrócił do mamusi i tatusia
zamieszkał znowu z rodzicami aby
pracować w spożywczym sklepie
wojnom domowym nie było końca
gdyż synek znalazł nowe hobby
w postaci alkoholowych wyskoków
tato szczególnie poczuł się dotknięty
nie mógł się chwalić jackiem kto to
słyszał żeby po studiach być zwykłym
sprzedawcą babcia postarzała się
do tego stopnia że wyglądała jak
leżąca mumia przestała reagować
na cokolwiek jak bezbronna roślinka
i wtedy stał się cud jacek przeszedł
wewnętrzną rewolucję obcałowywał
babcine dłonie próbował ratować to
co nieuchronnie uciekało przepraszał
również matkę za swoje zachowanie
przysięgał że wódę rzuci w cholerę tak
rzeczywiście się stało jacek zmienił się
nie do poznania był uczynny a zabiegi
pielęgnacyjne przy babci traktował
jak swój zasrany obowiązek babcia
umarła gdy wnuk był w kościele na
niedzielnej mszy jeszcze zdążył kupić
w sklepie ulubione ptasie mleczko dla
babci zdziwił się bardzo że tym razem
to ona była taka przekorna i zrobiła go
w konia miała w nosie zabiegi słodkiego
wnuka i zatęskniła za innym światem
minął rok od pogrzebu a brodaty jacek
w spożywczaku przypomina filozofa

CIERPIENIA MŁODEJ POLONISTKI

ja już dłużej nerwowo nie wytrzymam
po co mi były te lata humanistycznych
studiów żebym teraz musiała się
biczować ja nie wymyśliłam tego
koronawirusa pracuję zdalnie od rana
do wieczora a nawet do nocy ratuję się
zbawienną kawą i dyżurnymi bułkami
w czasie dnia robię błyskawiczne
szybkie zakupy jakiś prosty obiad i
dalej do dzieła przedwczoraj do drugiej
przygotowywałam lekcje tworzyłam
grupy szukałam ćwiczeń robiłam
zdjęcia oczy mi wyłaziły do przodu z
przemęczenia w lustrze wyglądałam
jak wściekła wstrętna diablica mąż w
tym samym czasie smacznie chrapał
w nosie miał moje poświęcenie on
przecież też pracuje i nie musi robić z
siebie cierpiącego błazna sam mi tak
bezczelnie powiedział ale nic na to
nie poradzę taka już jestem zawsze
jako uczennica byłam prymuską i
staram się być najlepsza nawet w
takiej sytuacji dzisiaj odpisuję moim
uczniom oni bez przerwy zasypują
mnie swoimi odpowiedziami muszę
wyjaśniać oceniać na dodatek dziennik
elektroniczny przestał przez trzy
godziny działać posiłkuję się laptopem i
telefonem komórkowym jedna z matek
mnie słownie napadła że zasypuję
jej córkę ćwiczeniami których nie
rozumie że poskarży się dyrektorowi ja
przecież nie leżę smacznie na kanapie
boże jedyny za coś mnie tak pokarał
żyć już się nie chce niech to wirusowe
cholerstwo ucieknie człowiek się stara
jak może a tutaj tylko kłody pod
nogi jest źle a będzie jeszcze gorzej
zazdroszczę mężowi poszedł sobie do
pracy posiedzi osiem godzin w biurze i
nic go więcej nie obchodzi a ja biedna
zdołowana szykanowana starzeć się
będę w ekspresowym tempie mamy
kryzys w małżeństwie przed chwilą
zadzwonił do mnie mój mąż jacek
wystrzelił z grubej rury jak jesteś tak
zakochana w swej pracy to lepiej
jeśli się rozstaniemy ożeń się ze swym
językiem polskim a mi daj kobieto
święty spokój dość mam widoku
nadgorliwej wiecznej męczennicy w
domu

Jan Kulasza, Strzelce Krajeńskie

ZWIASTUNY WIOSNY

patrzę wokoło i widzę
że zwiastunem nowego życia
jest kobieta ciężarna
kobieta z brzuszkiem

zwiastuny wiosny to coraz
więcej ptaków powracających
z południa coraz więcej pąków
na drzewach małych zielonych
listków więcej rozkwitniętych
kwiatków na skwerach

powraca do nas wiosna
bo wszystko ma swój czas

Król „betonów” - ciąg dalszy ze str. 9

„dla wierszy najgorzej jest gdy ich autor kłamie
gdy zmyśla fałszując swoje życie wiersze to czują
stają się garbate ze wstydu (...)

W pisanych „jak w transie” lirykach poeta przywołuje dawnych „poetów przeklętych”: Baudelaire'a, Villona, dedykuje wiersze niepokornym twórcom współczesnym: Rafałowi Wojaczkowi (wg legendy przy martwym poecie leżał numer „Odry” otwarty na wierszu Gostkowskiego), Bogdanowi Kiercowi, Andrzejowi K. Waśkiewiczowi, Mariannie Bocian, Zbigniewowi Żakiewiczowi, Edwardowi Stachurze, Halinie Poświatowskiej. Prowadzi rozległą korespondencję, uczestniczy w życiu literackim - spotyka się, odwiedza redakcje czasopism. Mimo to „wyraźne osamotnienie poety było też zapewne brakiem poczucia tożsamości. Miał różnorodne kontakty, trafiał do wielu środowisk, ale jako wrażliwy indywidualista nigdzie nie czuł się zakorzeniony” - pisze Ariana Nagórska.

Nigdzie nie czuł się zakorzeniony, i nigdzie nie był doceniany jak oczekiwał i jak zasłużył. Przyczyną była struktura i aura większości jego utworów, być może sposób życia.

Podczas spotkania w Ratuszu prof. Ewa Nawrocka przypomniała Staśkowy studencki egzamin z poetyki. Już wtedy jako młodziutki poeta nie poddawał się strukturalizmowi, nie był w stanie zamknąć w sztywnych poetyckich ramach eksplozji uczuć przepełniających jego wiersze. Prof. Kazimierz Nowosielski, kolega z roku, również poeta, autor wielu tomów wierszy, zwracał uwagę na aurę twórczości Stanisława Gostkowskiego: ciemną i posępną. Te dwie cechy jego utworów nie znajdowały przychylności wydawców, mimo że pisał dużo, może za szybko i za dużo. Za życia poety ukazały się zbiory: „nie chowajcie mnie żyjącego”, tom poezji, Gdańsk 1974; „wyłącznie twoja osobista sprawa”, tom poezji, Gdańsk 1978; „Marsz gladiatorów”, tom poezji, Gdańsk 1983; „Śmierć ma słodki zapach”, tom poezji, Warszawa 1989; „Piekło, tom poezji”, Gdańsk 1993; „Ja jestem piekłem nie inni”, tom poezji, Gdańsk 1998; „Z każdym dniem narasta lęk. Wiersze ostatnie”, tom poezji, Gdańsk 2008. - ten pośmiertny zbiór wierszy posłowiem opatrzył Andrzej Krzysztof Waśkiewicz, gdzie napisał: „Jest coś symbolicznego w tym, że - opiewając śmietniki, lumpów, wydziedziczonych i odrzuconych - zmarł nie tam, ale w Domu Literatury, w czasie wielkiej imprezy poetyckiej, prawie tak, jak przepowiedział w jednym z wierszy, o czwartej nad ranem.”

Jak jest z poezją i jej twórcami? Niekiedy dopiero czas pozwala docenić jej wartość. Odkrywamy poezję Anny Świrszczyńskiej. Jej siłę i znaczenie docenił Czesław Miłosz w pięknej biograficznej książce „Jakiegoż to gościa mieliśmy. O Annie Świrszczyńskiej”. Analizuje wiersze z tomów „Jestem baba”, „Wiersze o przyjacielu” i dodać trzeba, choć Miłosz o tym nie pisał - „Jeszcze kocham” - to przede wszystkim zapis osobistych przeżyć. Dlatego Miłosz stawia pytanie: (...) jeszcze raz zmusza do postawienia pytania o związek prawdy artystycznej z prawdą życiową, tak jak przedstawia się oczom czytelnika. To znaczy na ile silniej oddziałuje poezja, kiedy wierzymy, że opowiada o tym, co rzeczywiście się zdarzyło?”

Zasada autentyzmu, której wierna była Świrszczyńska, nie wyklucza uniwersalnego przesłania jej twórczości, wręcz odwrotnie - opowiada o kobiecości, od Telimeny, jak pisze Miłosz, po współczesne ruchy feministyczne. Jak to się ma do poezji, do myślenia o Gostkowskim? Może trzeba poznać jego prawdę życia i twórczości i przymierzyć do nas, naszych fobii, strachów, ilości sprzedawanych „małpek”, dających na początku chwilowe ukojenie. A potem jest już piekło.

Dorobek literacki Stanisława Gostkowskiego, prawda jego życia zawarta w listach, również rodzinnych, są zapisem osobistego, indywidualnego losu poety. Dają również świadectwo czasu przełomu (transformacji), zachwytu i rozczarowania „betonem” wielkiej płyty, tak zwanym „awansem cywilizacyjnym” wiejskich i małomiasteczkowych dzieci. W tych sprawach Stanisław Gostkowski znajdował zrozumienie u Marianny Bocian, podobnie jak on przeżywającej bunt i niezgodę na rzeczywistość.

Książka, która powstawała ponad dwa lata ze stypendium fundowanego przez synów autora, wydana z ich środków, „mówi o nim więcej, niż powiedziano dotąd” - napisała Ariana Nagórska. Autor opracowania, Piotr Smoliński wykonał benedyktyńską pracę, dokonując filologicznej dokumentacji. Wszelkie ingerencje w teksty Stanisława Gostkowskiego zostały opisane: „W sposób radykalny zaingerowano w składnię, wyznaczając wyraźne granice poszczególnych - na karcie rękopisu bądź maszynopisu często scalonych ze sobą w jedną, często niepoprawnie zbudowaną rozwlekłą wypowiedź - zdań lub łącząc dwa krótsze wypowiedzenia w jedno poprawnie zbudowane (...).”

Książka fizycznie ciężka jak betonowy bloczek otwiera niezwykły obraz literackiego środowiska Gdańska i Wrocławia lat 70. i 80. Dodałabym od siebie, że to książka, wydana 20 lat po śmierci poety, również o nas, o ciemnych stronach człowieczeństwa, z którymi się zmagamy, o odwadze lub jej braku, by o tym mówić.

Czesława Długoszek, Objazda

Nauczycielski duch literacki

4 grudnia 2019 roku w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej w Słupsku odbyło się uroczyste podsumowanie VI edycji Pomorskiego Konkursu Literackiego dla Nauczycieli. Organizowany przez tę bibliotekę oraz Stowarzyszenie Edukacyjne Volumin konkurs już od niemal dziesięciu lat stanowi ważny element życia literackiego środowiska (nie tylko oświatowego) naszego regionu i całego województwa

W każdej, odbywającej się co dwa lata edycji, do organizatorów napływają prace poetyckie i prozatorskie. Swoje talenty literackie decydują się ujawnić nauczyciele, pedagodzy, wychowawcy, pracownicy kulturalno-oświatowi. Dotychczas 158 autorów przysłało w sumie 425 prac - 328 wierszy i 97 tekstów prozatorskich. Prace napływały ze Słupska i okolic (Jezierzyc, Ustki, Kobylnicy), a także z innych, nawet najdalszych zakątków województwa (Prabut, Chwaszczyna, Wicka, Miastka, Debrzna czy Malborka).

VI Pomorski Konkurs Literacki dla Nauczycieli odbywał się pod patronatem honorowym Marszałka Województwa Pomorskiego, Pomorskiego Kuratora Oświaty, Starosty Powiatu Słupskiego i Prezydenta Miasta Słupska, oraz pod patronatem medialnym Radia Gdańsk, Głosu Pomorza i Dziennika Bałtyckiego. Jury w

Fot. Archiwum Autora

składzie: Jolanta Nitkowska-Węglarz, red. Zbigniew Babiarz-Zych, prof. AP Sławomir Rzepczyński i przedstawiciel organizatora - Jolanta Betkowska oceniało 44 wiersze i 14 tekstów prozatorskich. Wyłonieni zostali następujący laureaci: w kategorii poezji nagrodę główną otrzymała Małgorzata Wojtaszek z Kobylnicy za zestaw wierszy „Ławeczka", „Idzie rak nieborak" i „Dance macabre", wyróżnienie zaś Agnieszka Gałęziewska z Karczemek za zestaw wierszy „A pamiętasz", „Życie jest", „Powroty". W kategorii prozy nagrody głównej nie przyznano, a wyróżnienia otrzymali: Barbara Pieślak z Jezierzyc za opowiadanie „Bezimienna mogiła", Alicja Julita Błazucka ze Słupska za prozę „Migawki" i Tomasz Witkowski z Sopotu za tekst „Robuś i one".

Finał konkursu powiązany był z seminarium „Pomorskie czyta" z udziałem Michała Ogórka i Daniela Odiji, a uroczystość, w przypadające na ten czas 65-lecie Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Słupsku, uświetnił występ artystyczny Agnieszki Siepietowskiej (śpiew) przy akompaniamencie Krzysztofa Plebanka.

Zachęcamy wszystkich piszących do szuflady nauczycieli do udziału w kolejnej, VII edycji Pomorskiego Konkursu Literackiego, za dwa lata. Niech po raz kolejny okaże się, że w Ciele Pedagogicznym drzemie Duch Literacki!

Jolanta Betkowska, Słupsk

Konkurs Literacki Nauczycieli - Nagrodzone wiersze

Małgorzata Wojtaszek, Kobylnica

- Nagroda Główna (za zestaw)

ŁAWECZKA

na końcu parku
stoi zmurszała ławeczka
dzisiaj zapomniana
zarośnięta krzakami
kusi i wzywa
woła terapeutycznie

przysiądę więc w ciszy
dam ulżyć stopom
wyrzucę złe myśli
ukoję serce
popatrzę na młodość
Bogu podziękuję

zamknę oczy
posiedzę bez słowa
uraczę się wspomnieniami
przywołam szczęście
a może i ciebie
osobno ale jak kiedyś we dwoje
utniemy pogawędkę
w tej żarliwej niemej rozmowie

IDZIE RAK NIEBORAK...

Jeszcze ciało jak niedowiarek próbuje poskładać resztki marzeń. Nie da się są z innych bajek. Zbieram z podłogi resztki włosów. Może zdążę wpleść w nie babie lato. Pod paznokciami zapach skóry - Klinika nr 5

Zmęczony anioł znowu grzebie widelcem w żyłach a może w pamięci. Zapomina ciągle czego tam szuka. Żałuję, że nie mam jego skrzydeł tak jak ostatniej nocy. Z bólu odgryzam język - odrośnie, zawsze odrasta.

Skurczem zmarszczek próbuję złapać śpiew ptaka. Zza ściany dochodzą tylko przygryzane dźwięki To aniołowie grają uparcie Opus 68 nr 1 „W Dolinie śmierci". Próbują mnie zastraszyć ale nie boję się tak jak kiedyś.

Obok śmierć ogryza kości dużo głośniej niż podwórkowe psy. Cień nieboraka zasłania jedyny widok - widok na przyszłość. Wytrzymam.

Wyciągam ręce aby poczuć dotyk Mistrza. Świat widziany z pozycji kolan jest taki mały! Uwierz mi! A ja cierpliwie czekam w sali „odlotów"...

DANCE MACABRE

Gitarzysta wyrwał z bólu marzenia. Wbił na struny ziemskie sprawy. Gra najpiękniejszy bo ostatni koncert. Nie pałętaj się, przeszkadzasz - TAŃCZ! Zgrabiałe palce szarpią wystające żebra.

Baletnica macha bandażami w rytm, wyzwisk i wzgardy. Wchodź śmiało bez łapówki. Dama odłożyła pióro Dantego. Nie weźmie już ziemi w objęcia ni nowego kochanka. Cienkie

żyły skręciły się w jeden kołtun. Zwiotczałe ciała trzepią swoje dusze, wydłubują urazy, pamięć zbroją w amnezję snują się w amoku. Próbują łapać rytm kościelnych dzwonów. TAŃCZ! Stukaj laską niczym Mojżesz. Niech twoje kości podskakują jak na polu bitwy. Ty co tłuczesz ze strachu Dekalog, twoje życie i tak zatrzyma się w wirującym lunatycznym tańcu zła. Klakierzy już

stroją instrumenty. Ciosają kamienie, ściskają spróchniałe zęby. Wal śmiało, oni nic już nie czują. TAŃCZ! rano spoceni aniołowie wciągną ostatnich wstawionych. Wokaliście już z bólu

pękło serce. Tylko puste kroplówki stoją smutne, samotne, żałobne jak na pogrzebie... TAŃCZ! Oni kochają już tylko umarłych!

Agnieszka Gałęziewska, Karczemki

- **Wyróżnienie (za zestaw)**

ŻYCIE JEST

Życie jest
pełne piasku, koloru i słońca
jak łubianki truskawek przy drodze
jak stos zielonej sałaty rozrzuconej
niedbale w salaterce
natka pietruszki która spada z kromki
chleba z masłem
ciche i szczere jak rozmowa na
szpitalnym korytarzu
pełne wracających pytań
krętych dróg

Wydaje się, że zapadasz się w doliny
wyschniętych dawno rzek
ale za kolejnym wzniesieniem
odnajdujesz się na nowo

A PAMIĘTASZ

A pamiętasz ten cień
w samo południe lata
tak zabawnie padał wtedy na pomost
że chcieliśmy ocalić go od zapomnienia
Prosiłam, żebyś to opisał
Umiesz chwytać chwile
Chować je w albumy wspomnień
gdzie wibrują przy każdym odczytaniu
łaskoczą delikatnie pod żebrami

Znalazłbyś właściwe słowa
na morze, niebo i bawełnianą gumkę,
którą chciałam związać włosy
A wszystko było takie różnoniebieskie

Z torebki wyfrunęły mi paragony
czarno-białe ptaki orgiami
jakaś data, godzina, miejsce
unosiły się i opadały
przypominały o rzeczywistości
która zapisuje się cyframi

POWROTY

W muzeum z mojego dzieciństwa
drzwi mają teraz klamkę na wysokości ręki
nie kończą się przy nieboskłonie,
przybliżyły się ściany
skróciły schody i wklęsły poręcze
Wyszczerbiony miecz okazał się
kawałkiem plastiku
a czarne pęknięcia w ceramice
zręcznym muśnięciem pędzla
Dorosła mogę usiąść na krześle,
które nie jest z XIX-wiecznego Gdańska
ale nadal pretenduje

Za ścianą z wytłaczanego materiału
okna
zabite od zewnątrz deskami
światło dzienne to śmierć dla
eksponatów
pracowniku
pamiętaj o obowiązku wyłączania
zamykania
minimalizowania zagrożeń

W dziale przyrodniczym
niewzruszony sęp wciąż trzyma kreta
pod ostrym pazurem
to już tyle lat
że przeraża jakby mniej
wyszarzały smuci tak, że odwracam
wzrok
W muzeum z mojego dzieciństwa
nic już nie jest takie samo
chociaż niewiele ruszono z miejsca
Nie zatrzymał się czas
ani żadne jakieś deja vu
Trochę z żalem zabieram stąd moje
czterdzieści lat
I wracam do niewspomnień

16. słupska antologia

Jak wcześniejsze została starannie wydana: ze sztywnym grzbietem trzymającym szyty trzon o ponad 360 stronach, ma sztywną szarą oprawę, została wyposażona w fotogramy i noty biograficzne twórców. Jak wcześniejsze powstała pod patronatem szczodrego mecenasa - wydało ją Starostwo Powiatowe w Słupsku, a zredagował niestrudzony opiekun regionalnych twórców skupionych w grupie Wtorkowe Spotkania Literackie - Zbigniew Babiarz Zych

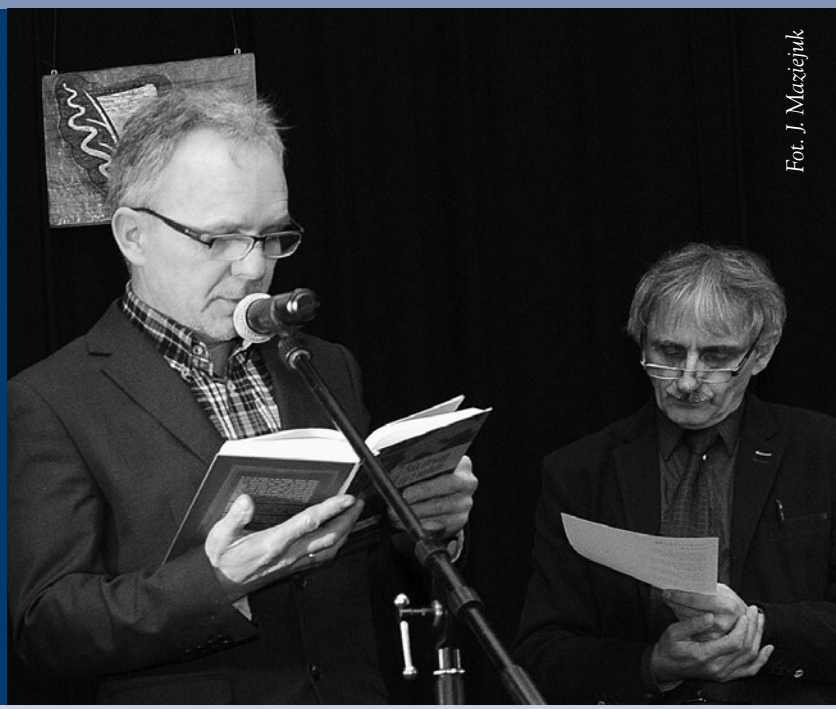

Fot. J. Maziejuk

Wydawnictwo wstępem opatrzył Mirosław Kościeński. Tytuł antologii „Pola zlewają się z niebem. Antologia poezji wiejskiej" został zaczerpnięty z wiersza Emilii Maraśkiewicz „W zimowe wieczory":

„dookoła śnieżna przestrzeń i ja wewnątrz
a tam gdzie pola zlewają się z niebem
wieś zapadła w śniegach i śnie głuchym

tęsknię i myślę o polach bezbrzeżnych
noszę pod sercem ból niecierpliwy
jak ziarno co tęskni do grud czarnej skiby
wszystkie drogi dróżki jak ścieg na śniegu
tylko samotność najbardziej samotna
bez krzty lęku prawą ręką sięga po świt"

Wiersz ładny, pisany tercyną, w nastroju młodopolski, wpisuje się w główne założenie wydawcy: „Starostwo Słupskie przyjęło na siebie rolę mecenasa kultury chłopskiej". Kultury chłopskiej rozumianej szeroko - od poezji, malarstwa, rzeźby, fotografii, ochrony zabytków do popularyzacji muzyki i regionalnych zespołów. Funduje stypendia dla wiejskich twórców, sponsoruje wydawnictwa książkowe prezentujące ich twórczy

dorobek, urządza wystawy malarstwa, rzeźby, fotografii, corocznie nagradza najlepszych.

Mam kłopot z nadmiarem, bogactwem tematów, wątków, motywów - wszystkie są ważne, znaczące, każdy z nich opowiada o kimś konkretnym: na łamach antologii wiersze prezentuje 63 poetów z Polski, Litwy, USA. W większości odnoszą się do miejsca, jakby ono było pierwszym znakiem tożsamości poetyckiej. Młody poeta z Gardny Małej w gminie Smołdzino Mateusz Wolf pisze w wierszu „W domu"

„Tyle słońc nad Gardnem.
Że bez obłoków zasłon noce nie przychodzą.
Majestatyczna cisza, niemal słychać migotanie nieba.
Albo szumy morza, albo pył nad ziemi głową.
Z którego czasem spadają lub startują
Widoczne komety i rozpływają
Jak złudzenia (...)"

Pomijam uwagi formalne, ważne niech będzie zakotwiczenie. Ono, jako motyw, przewija się w tegorocznej antologii „Pola zlewają się z niebem".

Wątek „chłopski" w lirykach prezentowanych w antologii jest w większości projekcją przeszłości, minionego czasu dzieciństwa, prostej, ludowej religijności, pochwałą rodzimego krajobrazu i szacunku dla natury. Najpełniej wszystkie motywy łączy Emilia Jastrząbek-Zimnicka, ponadosiemdziesięcioletnia ludowa poetka z Izbicy w gminie Główczyce:

„Tęsknię do czasów złocistego lata
Obrazu szczęścia lat mojej młodości
Gdy serce biło do Marii Szkaplerznej
Szczerym oddaniem modlitwą miłości
Wspomnienie czasu gdy mała Emilka
wędrowała miękka piaszczystą drogą
Na odpust (...)
Wszystko w scenerii żniwnych pól
Dojrzałych kłosów pszenicy i żyta
Zebranych w mendle
Rzuconych jak malarski obraz
Stad gęsi pasących się na ściernisku (...)"

Również w lirykach niezwykle utalentowanej wszechstronnie artystki (pisze, śpiewa w ludowym kaszubskim zespole „Zgoda", artystycznie haftuje) Henryki Jurałowicz Kurzydło dominują motywy wiejskiej przeszłości, zapamiętanej i opisanej w konwencji sielanki:

„Wiążę w bukiety naręcza wspomnień
Jeszcze jeden świt jeszcze jeden zmierzch
Groszek pachnący to moja mama
Mój dom rodzinny i dzieciństwo
Czerwona róża to pierwsza miłość
czyjeś oczy i czułe ręce
A kłosy zboża to wieś i żniwa (...)"

Wyjątkową pozycję na kulturowej mapie regionu zajmuje twórczość Anny Karwowskiej, której wiersze są gorzkim rozliczeniem ustrojowych zaniechań wobec popegeerowskich społeczności.

„W roku tysiąc dziewięćset
osiemdziesiątym dziewiątym
na dobro kraju
na pegeerowskie pola
z góry rozpędem runął czyściec
(...)

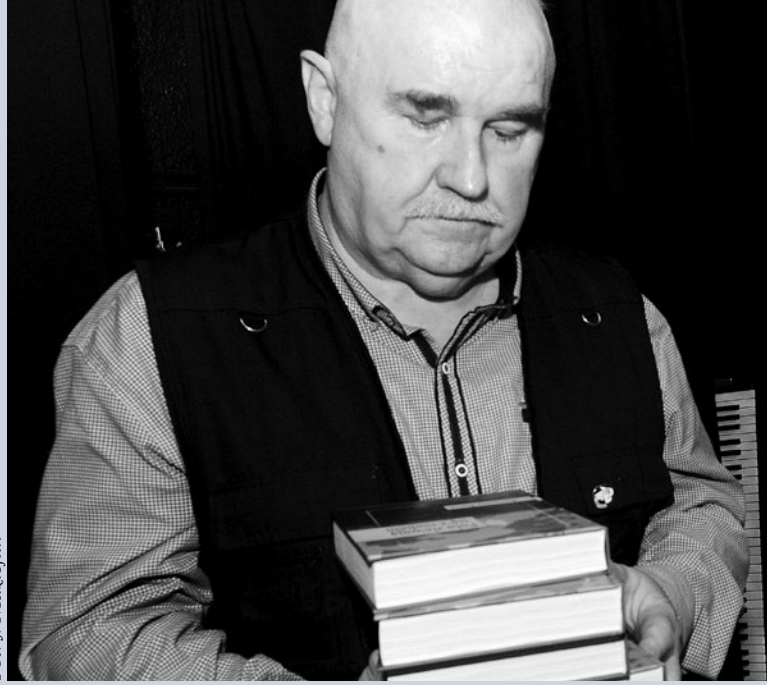
Fot. J. Mazejuk

Ten rok rzucił je w przepaść
dzisiaj ubogie czoła
żalą się do nieba (...)"

Poczucie społecznego wykluczenia, gorycz opuszczenia i samotności przenika wszystkie utwory poetki o niemałym dorobku. Wydała, wspierana przez Starostwo w osobie Zbigniewa Babiarza Zycha, tomiki wierszy: „Kocie łby" (2010) i „Nawet ptakom zabrano nuty" (2014) „Krzywda (2015) i „Wśród innego świata". Ważne społeczne motywy jej twórczości dostrzegli dziennikarze ogólnopolskich czasopism, m.in. „Polityki".

Nie mogło zabraknąć w słupskiej antologii serdecznego gościa - Jana Kulaszy ze Strzelec Krajeńskich. To prawdziwy ludowy twórca z naturalnym poczuciem rytmu, harmonii i symetrii, zakładający bez zbędnej analizy wspólnotę wartości i upodobań estetycznych autora i czytelnika. Jest obecny w każdej antologii, jednak w tej szczerze wyznaje:

„siedzimy nad brzegiem Warty
i wszyscy słyszą to kukanie
zazuli ja tylko nie słyszę
stare lata słuch przytępiony
wzrok nie ten czy ona
jeszcze z rok mi dokuka
ale chyba już nie"

Nie ma w tym smutnym liryku buntu, niezgody na starość, lęku przed nieznanym, lecz przewidywanym kresem. To naturalny porządek rzeczy, zdaje się mówić poeta z nadzieją, że może „jeszcze", „chyba". Nie jesteśmy władcami własnego losu, uświadamia ten prosty liryk.

Justyna Sobolewska w „Oczytanym" blogu „Polityki" w poście „Co z tą wsią" pisze: „Wieś wyłazi nam dziś z każdego kąta. Takiej wsi, jaka istniała jeszcze w latach 80., już nie ma, a w literaturze jest jej coraz więcej. (...) Nurt wiejski ma w Polsce świetną tradycję: Myśliwski, Nowak, Pilot, Strumyk i inni. Sam Myśliwski odszedł od wiejskich tematów, o kresie kultury chłopskiej pisał już wiele lat temu. Ale w ostatnich dwu latach prozę na różne sposoby związaną z wsią tworzyli oprócz Grzegorzewskiej i Płazy jeszcze Andrzej Muszyński czy Jakub Małecki. Świat wiejski zniknął, nie ma do niego dostępu - to rodzi nostalgię. (...) - Nostalgia to nie tylko idealizowanie - mówił Płaza. - Cała nasza literatura wiejska, od Piętaka po Myśliwskiego, powstała z nostalgii, ci pisarze wyszli ze wsi, mieszkali w mieście i całe życie pisali o wsi."

Wydaje się, że w dobie powszechnego rozbicia dawnych więzi ekonomicznych, społecznych, nierzadko rodzinnych i religijnych nostalgiczny powrót do tematyki wiejskiej jest próbą scalenia rozpadającego się świata wartości, a liryczne

obrazy dawnej wsi są punktem odniesienia do będącej w ciągłej transformacji współczesności. Nostalgia za utraconym ładem aksjologicznym, prawdą i jednoznacznością pojęć - odnajduje w wierszach poetów skupionych w antologii „Pola zlewają się z niebem" poetycki wyraz.

Jan Stanisław Smalewski, autor powieści historycznych i doskonały poeta, w obu formach twórczości opisuje związki historii i teraźniejszości: jak ogląd minionego czasu determinuje teraźniejszość i jak historia kształtuje nasz czas. W liryku „Zaduszki", wykorzystał motyw snu i drabiny, znany z przekazu bibilijnego, by przypomnieć o tęsknocie za ciągłością kultury, warunkiem koniecznym do określenia jednostkowej i zbiorowej tożsamości. Jej świadomość bez zakorzenienia w kulturze, szczególnie w katalogu wartości jest niemożliwa.

„W zaduszkową noc przyśnił mi się ojciec, naprawiał drabinę.
(...)
Tej zaduszkowej nocy połączyła mnie z nim drabina snu,
po której zszedłem do ojca, by z nim razem pracować
przy zepsutej drabinie. By naprawić drabinę, która nas łączyła
w sadzie, gdy zrywaliśmy jabłka i inne owoce życia.
Z tej drabiny zrywaliśmy nasze życie.
Sen o życiu ojca podtrzymuje jeszcze tylko
ta zepsuta drabina. W Zaduszkową noc pomagałem mu
ją naprawić, przybijałem oderwane, ale wciąż łączące nas
ogniwa wspólnego DNA śmierci z życiem, życia ze snem."

Jasna, jednoznaczna metaforyka możliwa do odczytania na kilku poziomach nie zamyka się w planie osobistym, jednostkowym. Czytelnik w lirycznym „ja" odnajdzie własne niepokoje i tęsknoty, własną nostalgię za utraconą przeszłością i ładem.

Jest tych „chłopskich" wierszy w obszernej antologii wiele - Jadwigi Michalak, Romany Małeckiej, Teresy Nowak, Zenona Lasonia, Mieczysława Krymskiego i innych. Wszystkie zadziwiają szczerością poetyckiego wyznania, nie dla mody na „wiejskie" korzenie. Wiejscy poeci nie przyjmują póz, ale mają świadomość własnego talentu, szlifowanego od lat na kartach corocznie wydawanej antologii.

Ci rozpoznawalni w literackim krajobrazie Polski, o znacznym i znaczącym dorobku, jak Jerzy Fryckowski, z miejsca zamieszkania w maleńkim miasteczku uczynili atut twórczy. Pamiętamy świetny tom Jurka „Jestem z Dębnicy" (2009), w którym wiersze - mapa lokalnej przestrzeni geograficznej i kulturowej stały się znakiem „szarej przyzwoitości i nieskrywanej tożsamości" - jak we wstępie napisał Rafał Jaworski. „Poezja to korespondencja osoby z innymi ludźmi, ze światem rzeczy ożywionych i krystalicznie lub gnilnie martwych, z historią i tym, co się staje wbrew historii, ale też z tym, co było w wymiarze osobistym bardziej lub mniej bolesne czy też ubogacające" - dodaje Jaworski.

Na stronach antologii „Pola zlewają się z niebem" Jerzy Fryckowski redaguje kolejne poetyckie zaproszenie - „Spotkajmy się w Dębnicy."

„Powiedz, jak cię, Dębnico, o zmierzchu polubić,
zanim w złości potłuczesz klosze lamp ulicom.
Ilu chłopcom pozwolisz swoje serca zgubić
i znaleźć na progu moim uczennicom?

Przyjedź, chociaż nie mamy gdzie się napić kawy,
pokłócić przy piwie jak prawdziwi Polacy (...)"

Gorzkie strofy rodzą się z nieskrywanej wrażliwości na najbliższą rzeczywistość bez retuszu, jej upodlenie i piękno. Poeta ma świadomość oczyszczającej siły metafory i ostrza języka skrzącego się ironią. W metaforze zamyka obraz wielowymiarowej rzeczywistości, skondensowanego czasu i przestrzeni. W siedmiu wierszach poety czytelnik odnajdzie wątki regionalne i narodowe, historyczne i współczesne, osobiste i uniwersalne. Fryckowski nie eksperymentuje formą, a jego niepowtarzalny język przenosi poetycki komunikat w sferę przypowieści, poszukiwania sensu wyższego, uniwersalnego.

Podobnie Wacław Pomorski, prezes klubu literackiego „Wers" z Bytowa, poeta i malarz, odznaczony w 2007 roku przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, który w tym roku przyjął zaproszenie do słupskiej antologii, wpisuje się w plan poezji tożsamości. Jednak jego wiersze „Rodne ziarno" i „Requiem dla współczesnych" traktować można jak dopełnienie tego nurtu - w sferze języka i przesłania.

„Nie pytaj czemu
boję się
życia - tej oschłej drzazgi
wbijanej w skronie
Czemu wzdrygam się
gdy odsłaniam pamięcią
te wciąż betonowe ściany
podstawiane do przejścia

Jestem
po ludzku słaby
i ludzka bojaźń nie jest
mi obca

Ale w życiu - jak w kuźni
żywe jest tylko to
co przeszło próbę ognia
żyje - co przekroczyło
próg śmierci"

Na ile sposobów czytać ten wiersz? Czy nie jest tak z poezją - że to „słowa / wydobywane z głębi ziemi / jak cenne kruszcze?" - też z wiersza Wacława Pomorskiego „Popioły".

Czy nie jest takim cennym kruszcem języka dawny przymiotnik „rodny", (dawniej: płodny, urodzajny, żyzny; ojczysty, rodzinny; rodzony, rodowy); odnoszący się do chłopskich czynności czyniących urodzaj i nakładających się znaczeń tożsamościowych?

Zarzucano antologiom, że przez podsuwanie tematu budują obraz zafałszowanej tożsamości i rzeczywistości. Wydaje się, że słupska antologia dzięki otwarciu na środowiska spoza WSL, w tym pozaregionalne (wileńskie, chicagowskie) wpisuje się w nowoczesne postrzeganie poezji nie jako „lądu stałego", lecz jako układu policentrycznego. Prowincja i „lokalność" wracają

do łask, a kategoria małej ojczyzny jest w literaturze i sztuce wartością nie do przecenienia.

„Rozsypka współczesnej poezji, jej partykularyzowanie się i zakorzenianie w lokalnościach uważam za proces najzupełniej naturalny (zdrowy) i współbieżny w swoim znaczeniu z tym, co znajduje dziś odbicie w mitologii powrotu do „małych ojczyzn" i elementarnych wspólnot komunikacyjnych" - pisał w latach dziewięćdziesiątych Janusz Sławiński.

Maciej Michalski od lat publikujący wiersze samodzielnie lub w kolejnych antologiach pozostaje wierny formie wiersza stroficznego o klarownym rytmie - wyczulony na muzykę wiersza jak... muzyk:

„Najbardziej brakuje mi gitary i samotności
ta odrobina szaleństwa na którą nie mogę sobie pozwolić
świadomość że bez niej gram lepiej od Stachury

to marna pociecha - niewielu gitarzystów gra gorzej niż On
za to niewielu poetów pisze od niego lepiej
cóż powiedzmy - żydowskim targiem godzę się na remis

dlaczego nie zostałem uczniem Segovii albo chociaż Oberbecka
Bywałbym - Pod Baranami śpiewał z Sikorowskim znał Nohawicę
a tak czytuję fraszki załodze Wawela - która i tak ma na mnie oko"

Michalski „lokalny", co nie znaczy „regionalny", zajmuje miejsce wyjątkowe w słupskiej antologii: to człowiek morza mierzący się z poezją i sławą Mariusza Zaruskiego, którego przywołuje w wierszu „Świat to za mało":

„Miałem zostać pierwszym marynistą
jak dla mnie to zbyt ograniczony horyzont
wszystko w tym temacie zostało napisane
przez Mariusza Zaruskiego

wspomnienia gorzkie jak piołun
wyparła z czasem podświadomość
włóczęgą trzeba się urodzić
ograne szanty przestają śmieszyć
(...)

rozpoznaję prawdziwe motywy i dążenia
ja Jonasz - eremita wypluty przez lewiatana"

Świadomy poetyckiej misji, wiary w zbawczą moc mowy wiązanej Maciej Michalski przekracza „lokalność". Morze jest jego realną rzeczywistością, ale jest też metaforą opuszczenia granic „lokalności":

„zawieszony w próżni pomiędzy sferami
jak ptak co nie może dźwignąć się w przestworza
niebianin co nie zwykł dzielić z ziemianami
zapachu i smaku nieba...albo morza"

Maciej Michalski, podobnie jak współcześni twórcy, porzucił(?) sprawy publiczne, ich miejsce wypełnia osobistym, jednostkowym doświadczeniem, refleksją o kondycji marynarza, człowieka, poety. Ale rola „pierwszego marynisty" jest zbyt „lokalna", trzeba ją przekroczyć; wciąż jako poeta wraca do źródła, do korzeni, bo tylko ich świadomość daje możliwość przekroczenia granic realnych i metaforycznych.

Magdalena Rabizo-Birek w eseju „Młodej poezji lat dziewięćdziesiątych liryki zaangażowane" pisze, że „poeci polscy urodzeni po roku 1960, wkraczający w życie literackie w momencie odzyskania przez Polskę suwerenności, zakwestionowali i odrzucili przede wszystkim wzorzec liryki zaangażowanej, zakorzenionej w paradygmacie romantycznego rodowodu jedności słowa i czynu, że definitywnie pożegnali jedną z dominujących w dwudziestym wieku postaw poetyckich, a mianowicie strategię agitatora (...) - jednym z niewielu „pewników", a zarazem miejsc wspólnych w zróżnicowanym, wielogłosowym dyskursie poetyckim tego pokolenia (...) są: prywatność, intymność, kolokwializm i opisowość".

Postawę tyrtejską lub zaangażowaną w społeczne i narodowe sprawy we wcześniejszych wierszach przyjmował Maciej Michalski, podobnie jak reprezentujący w antologii „Pola zlewają się z niebem" poeci starszego pokolenia („Pokolenia '60"): Zdzisław Opałko, Piotr Grygiel, Andrzej Szczepanik, Jerzy Fryckowski, Mirosław Kościeński. Prezentowane w 16. słupskiej antologii ich utwory różnią się od wcześniejszych: nie ma w nich radykalnych sądów i wezwań. Tematy społeczne, narodowe pojawiają się w nowym kontekście: negacji i kontestacji:

„dlatego mnożą się wysypiska
wartości niestrawionych
niepokorności niewdzięcznej
charakterów szkodliwie zindywidualizowanych
odpadów logiki i nonkonformizmu
rosna góry wykluczonych postaw
światopoglądów
odrzuconych prawd i praw - do nich
pielgrzymują w poszukiwaniu sił przetrwania
osobowości porażone światłem zbawiennych teorii
umysły zatrute teologiczną edukacją
ciała od urodzenia infekowane
duchowością serwowaną w zestawie
z dogmatami owiniętymi w szowinistyczny pergamin
(...)" -

pisze Zdzisław Opałko w wierszu „Wysypiska nadziei".

Mirosław Kościeński kontestację rzeczywistości zamknął w cyklu „Seriale kur...de seriale, czyli rzeczywistość polskiej telewizji":

„(...)szwagier się wkurza katem oka oglądając
jak ojciec mateusz odwiedził przyjaciółki
i wpadł w pułapkę okazalo się że jego rodzinka
jest w lesniczówce a tam w gaminecie
był numer pięć był komisarz aleks i badał swoje
echo serca a morderczy klan był cały w barwach
szczęścia i wyznawał sobie m jak miłość(...)

a my ze szwagrem czekamy"

Nieoglądający seriali przyjmą tę wypowiedź za bełkot, ale takim karmi widzów telewizja. Ten obraz świata kontestowany ironią, potocznym językiem zastąpił dawne wzniosłe strofy. „Ekspansja kultury masowej, detronizacja artystów i intelektualistów z funkcji przewodników narodu, ich pośpieszna pauperyzacja i utrata prestiżu" - dopełniona została w ostatnim czasie filmem „Zenek" i podniesieniem do rangi sali koncertowej muzyki disco polo. Poezja w geście rozpaczy i frustracji sięga po dosadne wulgaryzmy, by wyrazić ból na widok szarganych świętości.

Tak czytana antologia „Pola zlewają się z niebem" jest artystycznym dokumentem, świadectwem wrażliwości poetów regionu na zmiany odczuwane i przeżywane „lokalnie" i „regionalnie", ale nie w oderwaniu od zjawisk ogólnokrajowych.

* * *

Wśród 63 poetów prezentowanych w antologii „Pola zlewają się z niebem" znajdziemy - w siedmiu rozdziałach - ośmioro poetów wileńskich: Mirosławę Bartoszewicz, Daniela Dowejkę, Aleksandra Lewickiego, Henryka Mazula, Wojciecha Piotrowicza, Józefa Szostakowskiego, Viktorasa Tamošiūnasa-Tomaszuna i Tomasa Tamošiūnasa.

Czesława Długoszek, Objazda

Mirosław Pisarkiewicz, Sieradz

Fot. Archiwum Autora

MORDECHAJ GEBIRTIG ROZMOWA Z EWĄ POHOSKĄ

Stary stolarz nucąc o Krakowie ukochanym
stał pod Drzewem gdy nadeszła ona
- spojrzał i pomyślał
„Ewa najprawdziwsza" i była to
Ewa najprawdziwsza
„Niech Pani popatrzy jakie drzewo piękne
- gdyby Adonai zechciał tylko
to stół mógłbym dla Niego"
A ona uśmiechnęła się tylko
i wzięła go pod rękę i porwała
między zapachy i barwy Ogrodu

„Gdyby Pan wiedział jak wędrowałam
wtedy w kobiet korowodzie
Ruiny wokół pachniały dymem
niczym gasnące świece szabasu
śnieg osiwiał a myśmy skamieniały
- w myślach układałam wersy
kolejnej części opowieści
o Schyłku amonitów
gdy ustawili się rzędem i przerwali
wątek wiersza

Miał być liryczny i nie stał się wcale"
„Ach co by było gdyby było to
co być mogło a nie było!"
- zakrzyknął pieśniarz stary
Bo stolarz był pieśniarzem
jak większość stolarzy
którzy przy pracy lubią śpiewać
by rytm słojów lepiej się układał
pod heblem

A dziewczyna obierając pomarańczę
podawała mu jej cząstki
i sok smakowicie spływał im po ustach

„I mnie przerwano - powiedział
- rozmawiałam z malarzem Abramem
gdy podeszli do mnie na ulicy
- nazywała się Wola Janowa
lecz nie wiem czyja wola
ich do mnie przysłała
- wstrzelili się w sam środek zdania
- nie dokończyłem zaczętej myśli
a opowiadałem przyjacielowi
o odkrytym eseju rabina Malbima
o dziesięciu przykazaniach
Przerwali
zanim podzieliłem się słowem
z potrzebującym słowa
Byłem przy ... „Nie zabijaj"

Zamilkł a i ona nic nie powiedziała
bo co mogłaby rzec
aby związać to co już przecięto obojgu
w różnych miastach i o różnej porze

Poszli zatem powoli w spokojnym milczeniu
I tak spacerowali zamyśleni
po Ogrodzie barwnych dźwięków
i zapachów barwnych
a anioły niosąc parasolki osłaniały ich głowy
przed błękitem sztruksowych obłoków
płynących po idealnie białym
więc bezgwiezdnym niebie

***

Wiersz ten w takiej, pełnej wersji powinien ukazać się w najnowszej antologii poezji „Pola zlewają się z niebem", wydanej w ub. roku przez Starostwo Powiatowe w Słupsku. Niestety, z przyczyn niezamierzonych, ukazał się w wersji znacznie skróconej, za co Autora serdecznie przepraszamy. Wiemy, że ta publikacja nie zrekompensuje tamtej, książkowej, ale przynajmniej w ten sposób możemy naprawić niezamierzony błąd. (red.)

Awangarda czy maniera?

(O książce Grzegorza Chwieduka „Worki myśli".)

Czytając kolejne „worki myśli" Grzegorza Chwieduka, cały czas zastanawiałem się: co będzie, gdy nasz świat zginie, a archeolodzy odnajdą tylko książkę Chwieduka? Jak odczytają na jej podstawie naszą cywilizację? Co o niej pomyślą? Jakim językiem się posługiwali ci, co... wyginęli? Co za pomocą słowa chcieli przyszłym pokoleniom przekazać?

Na początek jedna z myśli z... „Siódmego worka myśli" Grzegorza Chwieduka, które od niedawna trapią twórcę: „Nie widziałem, żeby jakieś dzieło sztuki szukało rozgłosu." .

To prawda, dzieło nie, ale jego twórca? Twórca zawsze tworzy z myślą, że go ktoś dostrzeże, zrozumie, doceni, pochwali. Co mi szkodzi zatem poświęcić kilka zdań właśnie przeczytanej, niedawno wydanej książce autora, którego znamy już z publikacji niektórych jego „worków" na łamach Wsi Tworzącej. Nota bene dostrzeżonych już wcześniej i zderzonych z rozgłosem, bo w roku 2018 fragment tej publikacji otrzymał II Nagrodę w Konkursie Literackim im. Haliny Snopkiewicz w Zawierciu.

Wyobraźnia ludzka nie zna granic. A skoro tak, to i możliwości ludzkiego umysłu stają się nieograniczone. Zwłaszcza w sensie duchowym; w aspektach artystycznych wizji i ich realizacji.

Poszukiwacze dawnych śladów życia na ziemi, gdy tylko natrafią na jakiekolwiek artefakty pochodzenia ludzkiego, próbują na ich podstawie odgadywać, jak wyglądało życie naszych przodków przed tysiącami, setkami lat. Składają w całość odnalezione skorupy, domyślają się fragmentów zniszczonych manuskryptów. Zastanawiają się, co dawni praprzodkowie chcieli wyrazić przy pomocy skalnych malowideł w jakiejś jaskini, grocie, czy na fragmentach murów odkopanych budowli.

Nie zawsze im się to udaje, a ich domysły, stawiane przez nich hipotezy nie zawsze są trafne. Pozostajemy wtedy nadal w domysłach, na ile człowiek pierwotny był osobnikiem

ograniczającym się do odwzorowywania jedynie otaczającej go rzeczywistości?

A może od zarania dziejów, podobnie jak ludzi współczesnych, stać go było również na fantazje, marzenia i artystyczne uniesienia, przy pomocy których potrafił oddać nie tylko stan faktyczny opisywanej, malowanej na skale istoty, ale tworzył jej duchowe odniesienia: związane z wyobrażaniem żywiołów, wyższych mocy bogów, istot pozaziemskich?...

Nie tak dawno znany, światowej sławy, artysta przykleił taśmą celuloidową banana na pustej ścianie muzeum. I zrobił się szum. Medialny. I wrzask artystyczny. Ktoś uznał to nawet za swoiste arcydzieło twórczej wyobraźni artysty i ponoć postanowił ten „arcyciekawy" wymysł sprzedać za duże pieniądze... I mu się to udało. Super przykład: do czego może prowadzić sztuka lub jej wymyślanie. Inna rzecz to domyślanie się wyrazu artystycznego tego dzieła: Co artysta chciał tym aktem twórczym wyrazić?

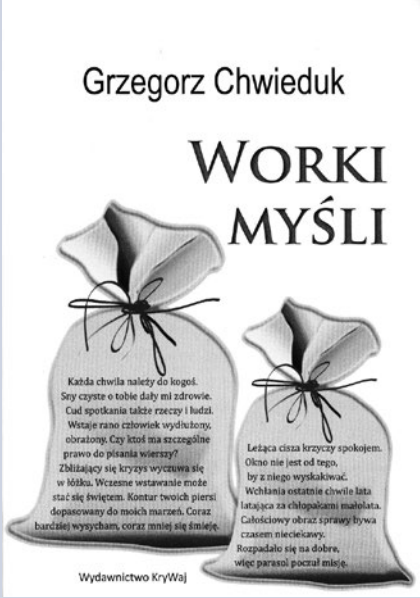

Wielu z nas - odbiorców sztuki na bieżąco styka się ze współczesnym wynaturzaniem się i sztuki, i samych artystów. Ich gustów, poszukiwań, opowiadania siebie i świata za pomocą słowa, obrazu, rzeźby, czy też muzyki, piosenki itd. Dlaczego? Bo w naszym codziennym życiu coraz mniej związanym ściśle z naturą, jest coraz więcej wynaturzeń. A im jest ich więcej, tym mniej wzbudzają entuzjazmu. Równie dobrze można je lekceważyć, jak i akceptować. Ale też i nasza psychika, odporność i wrażliwość na sztukę zmieniają się w postępie matematycznym wraz z rozwojem techniki i nauki, różnego rodzaju odkryć i innowacji.

Nowość, nowość, nowość... Gonienie za sensacją. Za czymś, czego jeszcze nikt nie wymyślił. Na przestrzeni dziejów nazbierało się już wiele takich przykładów. Możemy śledzić, a nawet badać te związki sztuki podstawowej - odwzorowywania - z upiększaniem i sztucznym ubogacaniem oraz wynaturzaniem sensu twórczych poczynań. Posłużę się tylko kilkoma podstawowymi, znanymi powszechnie przykładami: W obszarach malarstwa, rzeźby, współczesnej grafiki będzie to tworzenie pod wpływem środków odurzających (alkoholu, opium, narkotyków). Pod ich wpływem powstawały też dzieła muzyczne i inne.

W literaturze kolejne sensacje wzbudzały raczej nowe środki artystyczne wyrazu i podejmowanie przez twórców tematów wcześniej zakazanych. Ale zanim do tego doszło, musiały zostać złamane tradycje powieści klasycznej. Narrację pod koniec XIX wieku rozszerzyły takie nurty literackie, jak bergsonizm, Freudowska psychoanaliza, czy impresjonizm. Nastąpiło rozbudowanie analizy uczuć bohaterów, dokonały się zmiany w narracji z włączeniem introspekcji do konstrukcji czasowo współczesnej. Jednym z takich twórców, którego te metody wyniosły na wyżyny literackich arcydzieł był znany czytelnikom Marceli Proust, twórca „W poszukiwaniu straconego czasu".

Zmiany w technicznych środkach i szalony postęp w tym zakresie od XIX wieku rozszerzyły także potrzeby odbiorców. Poszukiwanie nowych form wyrazu we wszystkich dziedzinach sztuki stało się nie tylko modą, ale także i często fanaberią tak wśród twórców, jak i miłośników sztuki. W malarstwie, jak wiemy, rozpoczęło się wówczas, gdy zastąpiła go fotografia.

Miałem kiedyś na prowadzonych w bibliotece publicznej warsztatach literackich młodego poetę, który w swoich pięknych lirykach umieszczał wzory matematyczne; bardzo zawiłe, z wyższej półki nauki. To była sensacja. Na krótko jednak. Bo wzrokowo owszem, ciekawie to wyglądało, ale weź Czytelniku się tego, to znaczy takiego wiersza naucz.

Znamy też wszyscy: po odejściu od klasyki w poezji, powstanie wielu form białego wiersza: bez rymu, bez interpunkcji itd. Ostatnio omyłkowo na skutek błędu systemu komputerowego na portalu pisarze.pl pojawiły się wiersze kilku poetów, w których niektóre wyrazy zostały połączone, bez stosownej spacji. I znów sensacja. Spodobało się; tego przecież jeszcze nie było; można łączyć wyrazy. Tylko znów zachodzi pytanie: jak to potem przedstawić w interpretacji autorskiej podczas wieczoru poetyckiego? Jak się nauczyć wiersza, by nikt nie posądził nas o chorobę, z którą czym prędzej powinniśmy się udać do logopedy.

Moda. Moda to coś związanego z nowością i nowymi materiałami, których dotychczas nie było. Non ajron, flanelę, jakiś tam szewiot zastąpiły nowoczesne materiały; niezniszczalne, niemnące, w zależności od pogody użyteczne na deszcz lub nadmiar słońca... Ale i ciuchy z przysłowiowego butiku. Kiedyś noszone najpierw przez bikiniarzy, np. kolorowe skarpetki i wąskie spodnie, a teraz powszechnie przez młodzież.

Ba, z tą młodzieżą też nie przesadzajmy. Spójrzmy na spodnie; drogie dżinsy, które specjalnie dziurawione w różnych miejscach noszą nie tylko młodzi, ale już i wielu przysłowiowych wapniaków.

Moda to też coś, co czasami jest efektem naśladownictwa spowodowanego chęcią dorównania lub wyróżniania się ze środowiska rówieśniczego; dziwacznym ubiorem, zachowaniem. Naśladowaniem dziwaków artystów lub ludzi bogatych.

A maniera czym jest? Maniera to pojedyncze odróżnianie się w gronie ogarniętych jakąś modą rówieśników. Szukanie własnego stylu, języka, wyróżników odróżniających nasze działania, w tym i artystyczne.

Czytając kolejne „worki myśli" Grzegorza Chwieduka, cały czas zastanawiałem się: co będzie, gdy nasz świat zginie, a archeolodzy odnajdą tylko książkę Chwieduka? Jak odczytają na jej podstawie naszą cywilizację? Co o niej pomyślą? Jakim językiem się posługiwali ci, co... wyginęli? Co za pomocą słowa chcieli przyszłym pokoleniom przekazać?

No nie, takiej sytuacji raczej nie będzie. Ale każdy kto współcześnie czyta te ciekawe skojarzenia, też może mieć wątpliwości i to nie tylko natury: czy autor reprezentuje jakiś nowy kierunek (modę), czy to tylko taka jego osobista maniera twórcza? Wyróżnik dotyczący samego Grzegorza Chwieduka i jego prozy.

Myślę, że łatwo każdy sobie na te pytania odpowie. A sam autor też z czasem - po zapamiętaniu go przez „literackich współplemieńców" odejdzie od tej formy zapisu treści. Po pierwsze dlatego, że podobnie jak innym autorom wyczerpuje się zasób tworzonych przez nich „złotych myśli", jemu wyczerpie się zasób wymysłów dotyczących zbitek myślowych zamykanych w jego workach. A po drugie, co jest chyba jeszcze bardziej ważne, powielanie tego typu literatury w... kolejne książki - worki mija się z sensem: ani trylogii, ani scenariusza filmowego, czy jakiegokolwiek szerszego pejzażu literackiego na ich bazie nie da się stworzyć.

Bardzo ciekawa zatem to, sympatyczna, indywidualna literacka maniera Grzegorza Chwieduka. I nie radzę jej nikomu naśladować, bo nie każdy ma taką otwartą, szaloną głowę, by tak wymyślać, tworzyć. Nikt zresztą też nie jest w stanie - moim zdaniem - mu w tym dorównać. Twórzmy zatem swoje literackie worki, a nasz przyjaciel Grzesiu... niech sobie dalej myśli.

Jan Stanisław Smalewski, Bąkowo

„Wieś Tworząca" - Dodatek Literacki do „Powiatu Słupskiego" Grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie". **Redaguje:** Zbigniew Babiarz-Zych i zespół. **Zdjęcia:** Jan Maziejuk, Ryszard Nowakowski - SAS. **DTP:** Artur Wróblewski.
Adres redakcji: Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. 59 841 85 53, **www.powiat.slupsk.pl** • e-mail: zych@powiat.slupsk.pl • ***Redakcja nie podziela wszystkich opinii i poglądów autorów zamieszczanych tekstów.***